Nr. 36. Lwów. — Sobota dnia 14 Lutego. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie / Na Prowincyi
[illegible]
Numer kosztuje 4 centy.
[illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu“ we Lwowie
[illegible]
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Walentego b. Jutro: D. 1. Wstępna.
Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 17 Zachód „ 5 „ 13
Długość dnia g. 9 m. 56 Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 lutego.

W mieście Nîmes odbył się wiec rojalistów francuskich. Zjazd był bardzo liczny, bo szło o ważne postanowienie, co począć w obec znanego wystąpienia kardynała Lavigerie za republiką. Najlepsi katolicy i zarazem monarchiści nie są z tem zgodni, lecz z głębokiego przekonania, znaleźli się w mięszanej kolizyi: z jednej strony Kościół wzywał ich do pogodzenia się z istniejącą we Francyi formą rządu i kategorycznie tego wezwania nie odrzucają, z drugiej zaś raz wrzucone z publicystą Bonnefonem, drugi raz przez deputowanego Piou — zaleciłi zgodę; z innej strony wszystkie ich myśli, uczucia, ideały odtrącały ich od republiki, w której nawykli widzieć obrazę wszystkiego, co mają za niezbitanie święte. Więc się zjechali na ostateczną naradę i punkt za punktem długo rozważali wszystkie pro i contra. Przewodniczył znany pisarz i doświadczony polityk, bo całe życie spędził na dworach i w sferach dyplomatycznych, — hrabia d'Haussonville, którego nazywają „zastępcą reprezentanta monarchicznych tradycyi we Francyi“, to znaczy zastępcą królewskiej dynastyi. Niekonsekwentnie do zgody wypadły narady. Postanowienie rojalistów i zapatrywania ich streścił przewodniczący w mowie, którą wiec zamknięto.

Mówił tedy hr. d'Haussonville tak: „Kardynał Lavigerie ma prawo do naszej najgłębszej czci i zupełnego posłuszeństwa, kiedy przemawia w sprawach ściśle kościelnych. Wtedy nie dowodzi, ale rozkazywać może i my, ludzie świeccy, nie mamy żadnego prawa rozstrząsać jego postanowień, bo to należy wyłącznie do Ojca Świętego. Ale gdy idzie o sprawy czysto świeckie, o zatargi ściśle polityczne, które z religią nie mają nic wspólnego, natenczas wezwanie kardynała Lavigerie może być przedmiotem dyskusyi, jako zwyczajna propozycya, lecz nie rozkaz. Otóż więc, po głębokiem zastanowieniu się nad manifestem kardynała, widzimy, że on żąda od nas ofiary ze wszystkiego, co tylko stanowi nasz honor i sumienie. To są własne słowa jego Eminencyi. Rozważaliśmy, azali wolno nam honor i sumienie poświęcić dla zgody się z republiką i mówimy, że nie! To, co jest czcią naszą i duchem chrześcijańskim, woła z głębi nas: Non possumus! Zgoda z republiką zabrania nam honor, bo nie godziwość, byłaby przejść do swojego wroga i na niego ślubować na cmentarzu naszych ideałów, — racjej mielisce nasze w grobach tego cmentarza! Na zgodę nie pozwala nam sumienie, bo gdybyśmy zgodzili się z rządem, który każdą religię, który w szkołach wszyscy się wyrzucił i ze szpitali i szkół i za hasło bojowe w życiu społecznem miał słowa: „Czrześcijanin — to wróg“! — to cóż już potem byłoby nieczemiennego? Nie! Zginąć możemy, ale się nie poddać!“

Jest to ostatnie słowo ostatnich Mohikanów. Kto się od świata odwraca, o tego świat nie dba i wcale przez to się nie poprawi, że jakaś odosobniona, zamknięta w sobie gromadka, potępia i nie widzi jego obyczaje. Dobrze jest tak wołać, dopóki idzie o osoby i o kwestje nie najwyższej na świecie wagi; lecz tu idzie o ojczyznę, która żądnemu Francuzowi nie jest wrogą, i o wiarę. Wyrzucono Zbawiciela ze szpitali i szkół, dano niby wyższe prawo, ich to jakoby, — i niech sobie francuscy rojaliści wyobrażą, że jest teraz w ich ojczyźnie tak, jak niegdyś było w cesarskim Rzymie, gdy na placach stały bałwany i Rzymianie zmuszano do czci boska, a prawdziwa wiara chowała się pod ziemię; — i niech postępują jak pierwsi chrześcijanie, a kiedyś niezawodnie zwyciężą. Bo gdybyż była inna droga! — ale czy jest?

„Francya odwróci się od republikanów — mówił dalej hr. d'Haussonville, — zbrzydzi sobie ich bezeceństwa, oburzy się na ich niesprawiedliwość i wtedy zażąda jedynie dobrej formy rządu, która jej nigdy nie zdradziła, ani okłamała

Dzień ten niezawodnie nadejdzie i żeby go przyśpieszyć, nie odkładajmy broni ani na chwilę. Prawdziwe zwycięstwo republikanów będzie wtedy dopiero, kiedy my powiedziemy mieczu nasz na ścianie“.

Otóż to jest złudzenie. Nie widać we Francyi najmniejszego zniechęcenia do republikańskiej formy, owszem rozkoszuje się ona coraz bardziej chwasem rozpętanych zmysłów. Cała Europa wcale nie dąży ku spokojnym czasom, raczej ku przewrotom coraz bardziej niecywilizacyjnym, a Francya pod tym względem zajmuje miejsce jedno z pierwszych. Rzadkie są wypadki nawrócenia się, gdy się spadło na samo dno rozwydrzenia uczuć i myśli; prawie zawsze następuje śmierć niesławna. Cudu trzeba, aby nawróciła się Francya, lecz przez tego cud ten się stanie, jeśli ci, co mają Boga w sercu, zamkną się w swych namiotach, jak Achilles pod Troją? A z drugiej strony dowiecz, o którym mówił hr. Haussonville, trochę się pokrył różą niezaszczytnego sojuszu z różnem eks-jenerała Boulangera. Nie wygrażać tym mieczem, ale raczej używszy go trzeba, bo nie pomaga mu jasno. Dziś już po lewej stronie Wogezów nie o to idzie, czy ma być republika, albo monarchia, lecz o to, czy w ogóle długo potrwa Francya jako kraj jednolity i cywilizowany, bo przecież widzimy, że separatyzm w niej się rozwija, dążąc do rozbicia państwa na dawne historyczne prowincye, a z drugiej strony anarchja pragnie zniweleować wszystko nie do miary najwyższych cywilizacyjnych szczytów, ale do miary najpodlejszych dołów.

Więc dla nas, którzy z daleka patrząc na francuskie stosunki, nie mamy stronniczych uprzedzeń, a w interesie Europy pragniemy widzieć Francyę silną, postanowienie rojalistów francuskich wydaje się niedobrem, bo niebezpiecznem dla wiary i uświęconych tradycyą ideałów.

Coś niepojętego stało się w irlandzkim obozie. Zaledwo ośm dni temu, bo 3 lutego, Parnell oświadczył swym wyborcom w Ennisie, że nastąpiła zgoda w stronnictwie irlandzkiem i że on sam jedzie do Ameryki, a po ogólnych wyborach do parlamentu londyńskiego, jeśli powstanie większość gladstońska, Irlandja otrzyma własny sejm w Dublinie, własną policyę i wszystko inne. To samo rzekł kilka dni temu na uczcie w Leicestrze wódz dyssydentów irlandzkich Mac-Carthy i dodał, że „irlandzkie stronnictwo znów zjednoczone, łączy się z liberalnym obozem i staje frontem ku wspólnemu wrogowi“, to jest ku torysom. Tymczasem wczoraj doniósł telegram, że Parnell zerwał wszystkie układy, jako za mało ubezpieczające interesa Irlandji. A zatem znów jest rozdwojenie i znów stronnictwo irlandzkie nie ma żadnych przyrzeczeń ze strony gladstonistów. Trudno osądzić, jaka tego przyczyna. Kursowała pogłoska, że wykryto jakąś nieszczerość Gladstone'a, który zawsze jakoś dziwnie postępował z Irlandczykami, bo gdy bywał w opozycji, to im przyrzekał złote góry, a gdy stawał u steru, to ich do więzienia pakował. Mówiono tedy przed paru dniami, że wyrzuciwszy przebiegłego Parnella i mając do czynienia z niezbyt bystrym Mac Carthym, rzucił maskę „wielki starzec“. To tłómaczyłoby postępek Parnella, oznajmiony wczorajszą depeszą, ale ona dalej doniosła, że O'Brienn i Dillon wracają do Anglji, aby odsiedzieć półroczne więzienie, co zapewne zrobili dla tego, żeby później mogli działać na ojczystej ziemi, czyli, że powodem ich powrotu do kraju jest wewnętrzna waśń Irlandczyków, którą tylko oni osobiście potrafią załagodzić. Ale nastąpi to w najlepszym razie dopiero za pół roku, po odsiedzeniu kary przez tych dwóch wybitnych szermierzy irlandzkiej sprawy, a tymczasem odbędą się wszystkie przygotowania do ogólnych wyborów wśród waśni gladstonistów z Irlandczykami i zgody w obozie toryzowskim. Więc łatwo przewidzieć rezultat tych wyborów, zwłaszcza że torysi są o wiele od wigów bogatsi.

Korespondencje.

Kraków 10 lutego.

(Prądy rozkładowe między młodzieżą uniwersytecką)

Na korespondencję *Przeglądu* pod powyższym tytułem pojawiła się odpowiedź p. t. „Głos młodzieży akademickiej“ w *N. Reformie* i *Kurjerze Lwowskim*. Nie wchodzę w to, w jakich organach młodzież rzekoma składa „swych uczuć kwiaty“, lecz sądzić mogę, że jak zwykle u nas głos ten natchnęło kilka tylko pseudo akademików, najgorętszych prawdopodobnie zwolenników b. „Ogniska“, takich, którzy z dziwnem zarozumieniem przyzwyczaili się swoje złe instynkta uważać za przekonania i uczucia, jeżeli nie ogółu, to przynajmniej większej części młodzieży naszej uniwersyteckiej; którym się zdaje że młodzież uniwersytecka to ich ducha rozkładowego odbicie; którzy niejednokrotnie tem urojeniem ciężką wyrządzili krzywdę młodzieży akademickiej.

Tak mam prawo sądzić, bo z *Głosu* widocznem jest ostrożne wprawdzie, ale zawsze znaczące solidaryzowanie się z tymi, którzy ogłosili się „ludowcami“, a niektórzy z pomiędzy tych ostatnich „beznarodowcami“ i „bezwyznaniowcami“. *Głos* nigdzie nie dotyka zasadniczo sprawy prądów, czepia się tylko drobnych szczegółów korespondencji. Od młodzieży innego należało się spodziewać wyjaśnienia czy odpowiedzi: zasadniczej, szlachetnej, otwartej, patrjotycznej, a nie prześlizgnięcia się nad najważniejszemi punktami. Ja tutaj będę się trzymał innego systemu postępowania. Najprzód dotknę zasad, potem szczegółów.

Przedewszystkiem zarzut braku patrjotyzmu przeciwko garstce młodzieży należącej do „gorących“ zwolenników „Ogniska“ podniosłem nie ja pierwszy, zarzut ten podniosła niedawno sama *N. Reforma* po wyczytaniu frazesu o „etnograficznej Polsce“, podniosły wszystkie dzienniki, podniosło całe społeczeństwo polskie; był to jeden ogólny głos potępienia z powodu antinarodowych dążeń *Ogniska* mieniącego się organem młodzieży. Krótko więc w *Głosie* mogła się młodzież podpisana na tym akcie ochronić przeciw zarzutowi braku patrjotyzmu — mogła stanowczo powiedzieć: jesteśmy Polakami, potępiamy tych, co się zapierają imienia ojczyzny dla socjalnych mrzonek; nie mamy nic wspólnego z redaktorami *Ogniska* i szerzonemi przez nie wstrętnemi hasłami. Nie, *Głos młodzieży* tego nie czyni, unika stanowczej deklaracji, a na dowód patrjotyzmu przytacza jeden, jedyny argument, że rozwiązana Czytelnia urządziła wieczorek na uczczenie powstania styczniowego i jakoby za to rozwiązaną została. Ja nie potępiam przecież tych w korespondencji, co tę rocznicę czcili, nie tych, co wieniec na trumnie Mickiewicza złożyli, ale tę garstkę, która ciągle burzy i której hasłem plwać na wszystko, co polskie; tę garstkę, która w naszym uniwersytecie spowodowała wszystkie ruchy tak zwane społeczne i która zieje nienawiścią do tych, co za cel swej działalności stawiają budzenie ducha narodowego. Potępiałem tylko tę garstkę, która wyłapana na agitacjach socjalistycznych, umie nawet chwilowo naginać się do haseł patrjotycznych i uderzyć obłudnie w nutę narodową, aby pod ich osłoną dalej agitować. Dowodem na to słowa jednego z redaktorów *Ogniska* wydrukowane w *Przegl. akad.* „że radykalny swój sztandar czerwony maluje na biało, kiedy tego okaże się potrzeba“. To miara etyczna twórców nowych prądów i ich naśladowców czy zwolenników. Niechże zresztą autorowie *Głosu* nie pozują na męczenników i nie wmawiają w innych, czemu sami nie wierzą, jakoby motywem rozwiązania dawnej Czytelni był wyłącznie obchód powstania styczniowego, bo przecież wiadomo, że właściwym powodem rozwiązania były przyczyny natury politycznej, których statut Czytelni nie dopuszczał. Co do drugiego i ostatniego, przytoczonego w *Głosie* objawu rzekomo patrjotycznego, mianowicie złożenia wieńca na trumnie Mickiewicza, to objaw ten był tylko wynikiem położenia p r z y m u s o w e g o, w którem partja zwolenników *Ogniska* nieraz już się znajdowała i stosowała się wówczas do starego przysłowia: gdzie nie można przeskoczyć, tam podleść należy. Zaznaczył to wyraźnie wówczas *Przegląd akademicki* pisząc, że obchodu nadużyli w swoich odczytach pp. J. i Sz. do propagowania zasad *Ogniska*. Dobrowolnie też nie urządzono tego obchodu i chciano zapomnieć o rocznicy powstania Listopadowego. Dopiero wskutek nagabywań patrjotycznej części młodzieży urządzono obchód, więc pod moralnym przymusem obchód rocznicy Listopadowej i Styczniowej.

Tak więc *Głos* nie dowiódł bynajmniej i nie zaznaczył patrjotyzmu młodzieży, bo nie chciał rozmyślnie tego uczynić, a dowód po temu dalszy następujący. Napisałem w poprzedniej korespondencji, że dowodem braku patrjotyzmu jest to, iż młodzież zamierza założyć nową „Czytelnię powszechną“ o duchu kosmopolitycznym i dlatego taki „powszechny“ tytuł jej nadaje. *Głos* twierdzi, że nazwy „Czytelnia powszechna“ użyto dlatego, aby mogli należeć wszyscy słuchacze uniwersytetu, nie wyłącznie Polacy i aby balotowanie stało się niepotrzebne. Mnie się zdaje, że warunki jaką ma być Czytelnia i kto ma prawo do niej należeć, nie mieszczą się w tytule ale w odpowiednich szczegółowych jej przepisach — nie trzeba więc było dla powyższych względów nazywać jej „powszechną“ ale poprostu w odnośnym paragrafie powiedzieć, że wstęp bez balotowania mają wszyscy akademicy. Nie wiem tylko dlaczego z nowego statutu, z nowych jego przepisów w y r z u c o n o jedyny u s t ę p, w s k a z u j ą c y, ż e „z a d a n i e m C z y t e l n i m a b y ć b u d z e n i e d u c h a n a r o d o w e g o“. Tego wyrzucenia *Głos* bynajmniej nie dotknął, a właśnie to opuszczenie jest najsmutniejszem, najcięższego potępienia wymagającem. Więc ma być „Czytelnia powszechna“ wszystkim żywiołom, socjalnym sprawom „powszechnym“ poświęcona, a tylko ducha narodowego budzić jej nie będzie wolno. Czy to dowód patrjotyzmu? Czy nie miałem słuszności, mówiąc iż inspiratorowie *Głosu* epigonowie redaktorów *Ogniska* przejęci są rozkładowemi prądami, że nie są patrjotami i że idzie im o wprowadzenie do Czytelni żywiołów „powszechnych“, którebyłpochopnemi były do rozbijania biustów rektorskich, do nurtowań podziemnych w duchu antinarodowym. Wyjaśnienie zaiste *Głosu* cięższą jeszcze plamę rzuciło na garść młodzieży, zaznaczyło wymownie, iż autorowie jego należą do tych, co poprawiając statut, wyrzucają zeń tylko „budzenie ducha narodowego“ a wprowadzają zadania „powszechne“.

Po wyjaśnieniu zasadniczem przechodzę do szczegółów: *Głos* bierze mi za złe, że zgromadzenie wyborcze Tow. Bratniej Pomocy nazwałem smutnym objawem solidarności tej młodzieży z garstką propagującą owe wrogie dla narodowości hasła. Niestety i dziś to powtórzyć muszę. Kto tylko zna stosunki naszej młodzieży uniwersyteckiej, ten wie, że garstka krzykaczy umie pociągać najmłodszych kolegów, przychodzących świeżo z gimnazjów, i w ten sposób wytwarza większość, co tem łatwiej im przychodzi, że młodzież starsza i poważniejsza, zajęta nauką i egzaminami, zazwyczaj w takich zgromadzeniach udziału nie bierze.

Nie chcę już poruszać przyczyny burzliwego owego zgromadzenia, ale chcę tylko zaznaczyć fakt, że powodem do burzy na owem zgromadzeniu był wybór kolegi, na którym ciążyła wina niewłaściwego znalezienia się na pogrzebie Mickiewicza, za którą to winę otrzymał od Senatu Akademickiego naganę. Nic dziwnego, że młodzież szanująca siebie i szanująca ludzi poważnych, dała się porwać szlachetnemu uczuciu oburzenia i w jakikolwiek sposób chciała je zaznaczyć. Właśnie w tem widzę dobry znak, że nie cała młodzież idzie za prądem złym i dla tego właśnie mówiłem o rozkładowej garstce.

Głos twierdzi, że prof. Zoil usunął się z kuratorji Bratniej Pomocy nie z powodu wyboru p. Lewickiego, lecz z powodu nawału czynności, a dowodem na to, że nie wchodziły w grę *ingratae personae* ma być objęcie kuratorstwa przez prof. Ulanowskiego. Nie przeczę, że p. Zoil przeciążony jest pracą, lecz mimo to nie zaniedbał nigdy żadnego swego obowiązku, ale gdyby to był jedyny powód do złożenia kuratorji, to byłby to uczynił albo przed odbyciem walnego zgromadzenia, albo po ukonstytuowaniu się nowego wydziału. Tymczasem on złożył kuratorję na drugi dzień po wyborze jedynego Lewickiego na prezesa. Odtąd też kuratorję wykonywał sam rektor Zakrzewski, a dopiero po relegacji Lewickiego objął ją prof. dr Ulanowski.

Że p. E[illegible]wicz wybrany został przewodniczącym komisji kontrolującej na wniosek jednego z owej „pilnej młodzieży“ — to istotnie dowiedziałem się, że tak było, ale powód tego wniosku leżał w tem, że nikt ze stronnictwa uczącej się młodzieży żadnego mandatu do wydziału Stowarzyszenia przyjąć więcej nie chciał; najlepszym dowodem, jakie zaufanie młodzież miała do wybranego wówczas wydziału, była okoliczność ta, że z całej młodzieży kandydatury na skarbnika nikt przyjąć nie chciał...

Potwarzy na Bratnią Pomoc, że ma zamiar wyzyskiwać fundusze, nie czyniłem, lecz twierdziłem, iż żywioły rozkładowe będą miały większy wpływ, gdy staną na czele tak zasobnego i zamożnego Towarzystwa. Pawołk to znany. A dziś już zmieniło się wszystko, bo po tych wszystkich zajściach wybrany został nowy wydział, do którego młodzież i profesorowie mają zaufanie i spodziewać się należy, że Towarzystwo tak pożyteczne, jak Bratnia Pomoc, rozwijać się będzie prawidłowo i z pożytkiem dla młodzieży.

Miałem i mam to przekonanie — dodać muszę na zakończenie po zasadniczem szczegółów wyjaśnieniu — że dziennik, który spokojnie podobne poważne sprawy rozbiera i złe odkrywa, oddaje narodowi i społeczeństwu niezmierną przysługę, a zwracanie uwagi rodziców na to objawy antinarodowe i serjalne wśród młodzieży jest obowiązkiem każdego uczciwego człowieka, który jasno patrzy na to, co się dzieje i wcale się nie łudzi. Jeżeli mi tylko miejsca nie odmówicie, zwracać na złe nie przestanę uwagi. *Gutta cavat lapidem*. Może też z czasem nawiążą się ściślejsze stosunki między domem a Uniwersytetem, a wtedy połączonemi siły ochronimy młodzież od wpływu agitatorów i agitacyi, nie mających nic wspólnego z nabywaniem wszechstronnej wiedzy na Uniwersytecie.

Wiedeń 11 lutego.

Przykre wrażenie sprawiło tu w wielu sferach przejście ks. Alojzego Lichtensteina do stronnictwa antisemickiego, a opuszczenie przezeń obozu katolickiego. Nie poruszałem tej sprawy dotychczas, gdyż byłem zdania, że książę Lichtenstein, mający taką przeszłość polityczną za sobą, poda jakieś rozumne powody, które go do tego kroku skłoniły — jednakże do dziś dnia tego nie uczynił. Na zgromadzeniu wyborców w Hernalsie wygłosił tylko mowę kandydacką, mającą być jego programem politycznym i z tej mowy najważniejsze ustępy wam podaję.

„Co do trzech głównie punktów — rzekł książę Liechtenstein — muszę panom wyłuszczyć moje zapatrywania, abyście mnie zrozumieć mogli, t. j. co do antisemityzmu, co do kwestji szkolnej i co do kwestji socjalnej. Wiedeńska prasa codzienna jest dziś istną ironją i zmieniła swe powołanie, gdyż niesumienne żywioły opanowały ją. Prasa ta, która powinna być niezdobytą warownią opinji publicznej, stała się przedsiębiorstwem najpodlejszego gatunku. Dalecy jesteśmy od tego, aby prześladować całą rasę za jej wiarę, jednakże antisemityzm, który przeniknął wszystkie warstwy ludności, jest zdrową obroną przeciw niebezpieczeństwom, które nam grożą, jest on zarazem obowiązkową ochroną, którą winni jesteśmy słabym i biednym. Pewna niewielka bezsumienna sfera ludzi, [illegible] ta prasa, która stoi na ich usługach, winna są temu, że antisemityzm przeciw nim się zwrócił. Dziś w żadnym nowoczesnym parlamencie nie znajdzie się większość, któraby głosowała za ustawami wyjątkowemi i tych ustaw owi ludzie się nie boją, jednakże boją się oni i nienawidzą wszystkich chrześcijańskich reform socjalnych, która ludności chrześcijańskiej

36)

NAD SIŁY.

POWIEŚĆ

przez

JADWIGĘ WITTOWNĘ.

(Ciąg dalszy.)

— Pan zapewne odwiedził już swych dawnych przyjaciół i widział Ludkę w jej nowym zawodzie? — odezwała się po chwili z jawną niechęcią.

Helena pośpieszyła wmieszać się:

— Moja droga Izo, niesłusznie posądzasz pana Moderskiego o nieprzychylne uczucia dla naszej przyjaciółki. Jedynie po to, aby zasięgnąć o niej bliższych szczegółów, przyszedł dziś do nas, i ciągle mówiliśmy o niej. Jeśli więc zastajesz go źle usposobionym, to wina mojej nieudolnej wymowy; ale starałam się dać obraz jej działalności jak najjaśniejszy, a jako komentarz, dołączyłam książkę.

— A czy powiedziałaś o jej miłosierdziu, świadczonem ubogim dziewczętom? — spytała Iza.

— Nie jeszcze — odparła z uśmiechem Helena.

— A o tem, jak po śmierci Butowta wyrwała ze szpitala żonę jego, którą tam zamknął zdrową z namowy tej kobiety... tej Moder...

Za daleko już była, ale Jerzy z marmurową twarzą rzekł jej:

— Mów pani wszystko... Znam lepiej, niż kto inny, występki mojej nieszczęśliwej macochy.

— A mówiłaś panu — wciąż Heleny pytała Iza — jak później, dla tej złamanej chorobą i szpitalnem towarzystwem kobiety, Ludka była córką i niańką?

— Nie jeszcze.

— Jak jej wyrobiła pensję po mężu, któremu zabrała wszystko jakaś chciwa ręka, dość, że żonie nic nie zostało, prócz wspomnienia jego niegodziwości. Jak troskliwie wychowała siostry — nie uśmiechaj się pan; może spotkałoś już Dorę? jej pełno wszędzie, — to nie Ludki ręka zrobiła ją taką: to natura niepokonana, to brak kierunku rozumnego męża — ale druga, Mima, jej pociecha i szczęście... Czy opowiadałaś panu o Mimie?

Helena tłumiła śmiech.

— Nie miałam czasu na wszystko — odrzekła.

— A jaką matką jest dla Jasia, jak umie kryć moralne upodlenie ojca... — ciągnęła Iza.

— Jak płaci długi brata — dodała Helena.

Iza zarumieniła się lekko.

— Źle robi... w tem jednem ją ganię; z nim trzeba postępować inaczej. Ona wprawdzie płaci, ale gniewa się na niego i nie chce go widywać.

— Teraz — rzekł Jerzy — dzięki paniom, mam wizerunek dokładny i piękny, a wam zaszczyt przynosi podwójny, że taką kobietę darzycie swą przyjaźnią i że tak entuzjastycznie o niej się odzywacie.

Mówił miodowemi słowy, przyznawał, że olśniony jest portretem ich przyjaciółki, ale myśli jego, dalekie od uznania zasług Ludki, zmęczone i zmięszane, witały radośnie nowego jakiegoś przybysza, który odwrócił od niego uwagę obu panien.

Zjawiła się pani domu, kilku jeszcze gości dość miłych i wieczór zeszedł mu znośnie. Rozmawiał powtórnie z młodą autorką, badał ją, słuchając, i zajmowała go żywym umysłem, chwytała za serce prostotą i wdziękiem. Pomyślał niejednokrotnie w ciągu tych kilku godzin, że można wybiegać ponad ogół talentem i śmiałą wyobraźnią, być przedmiotem rozmów i zajęcia szerokich warstw, swoje najgłębsze uczucia rozpraszać w druku dla niepowołanych, zarówno jak i dla wybranych, być publicznie chwaloną lub ganioną, a nie stracić ani jednego z kobiecych powabów, nawet dziewiczego rumieńca, który rozpływał się po delikatnej twarzyczce przy każdem najmniejszem wzruszeniu. Zato unikał Izy Dornerówny.

Mimo dowodu szczerej przyjaźni dla panny Wyszowskiej i poczciwego serca, brak wykwintnego obejścia dawał się uczuć, a rubaszność raziła młodego historyka, który nie naprózno spędził lat kilka na ziemi pełnej śladów klasycyzmu i cudów renesansu. Doktor Iza Dorner była typem z naszych czasów: była uczciwą, rozumną, odważną, wybiła się na niepodległość, zdobyła prędko stanowisko, pokazała, jak się to idzie śladem pionierek; ale spokoju, zadowolenia, harmonji duszy nie dostrzegł tam Jerzy. Helena G. podobała mu się tem właśnie, iż nie okazywała niczem w salonie matki, że jest tu pierwszą osobą, że dla niej tu przychodzą i że ma główkę, kto wie, czy nie mądrzejszą od doktora Izy. Nawet ten jej debiut w teatrze, o którym matka mówić lubiła, był jednym więcej dowodem jej kobieco-artystycznych upodobań i jedną więcej zaletą w oczach Jerzego, wymyśloną na niekorzyść Izy.

Tak między dwiema temi kobietami przepędzając chwile wieczornego wypoczynku, Jerzy szukał obrazu trzeciej, i pytał sam siebie, z czego będzie złożony. Choćby to były jednej i drugiej same dodatnie przymioty — czy nie za wiele doskonałości w jednej osobie, czy nie mniejsze prawdopodobieństwo, że pozwoli sobie czemkolwiek zaimponować, czyjąkolwiek uznać wyższość?

Powrócił do siebie z jakąś tajemną trwogą, z większym niż poprzedniej nocy niepokojem, i — nic dziwnego — w ręce trzymał już rąbek zasłony, która otulała posąg zagadkowy. Książka Ludwiki Wyszowskiej leżała przed nim.

Otworzył ją na pierwszej karcie i czytał:

„Być drugą w społeczeństwie, a raczej pomagać, niż działać; więcej znaczyć przez drugich, niżeli przez siebie; pełnić chętniej wolę cudzą, niż własną; żyć mocniej w cudzych, niż w sobie; nie wypatrywać nowej drogi, tylko iść ubitą; nie sięgać daleko, lecz widzieć świat w domu, szczęście w sobie i koło siebie; obok światła prostotę ducha zachować; obok mocy uczucia — umiarkowanie, obok wdzięków i zalet — skromność; w młodości być kwiatem rodzaju ludzkiego, przez całe życie ziemskim aniołem, który modli się, kocha, dzieci piastuje i uczy, cnotę szczepi, pokój sieje, łzy ociera, niebo ku ziemi przychyla — oto treść przeznaczenia kobiety“. (Hofmanowa).

To było motto.

W miarę jak czytał te słowa, rozjaśniała się twarz Jerzego, radość i uspokojenie zagościły w jego duszy, było mu tak błogo, takim prawdziwym odpoczynkiem oddychał, jakby po długiem, mozolnem szukaniu znalazł to, czego pragnął i znalazł nie innem, lecz takiem, jak pragnął.

Przestał myśleć, uśmiechnął się do swego widzenia i zasnął.

XIV.

W kilka dni później stukanie do drzwi obudziło go wcześniej niż zwykle i gdy niecierpliwie zawołał, że można wejść, służący hotelowy oddał mu list, który poprzedniego wieczora jeszcze przyniesiono.

Tadeusz Wyszowski zapraszał go do siebie, znudzony codziennem oczekiwaniem.

O godzinie pierwszej w południe, Jerzy, wprowadzony przez lokaja, wszedł do gabinetu doktora.

Pana nie było, z praktyki dotąd nie powrócił, ale młody człowiek nie miał czasu rozejrzeć się nawet, gdy zjawiła się panna służąca, prosząc go do „pani“.

Minęli kilka pięknych pokoi, wreszcie przewodniczka na progu buduaru zostawiła go samego i Jerzy znalazł się w przybytku japończyzny, którego bóstwo w japońskiej sukni, z włosami wysoko podniesionemi, z obnażoną szyją i ramionami, ginącemi w szerokich rękawach, podniosło się lekko na jego spotkanie.

Jerzy zdumiał się. Jak mógł na chwilę chociaż przypuszczać, że Dora jest Ludką, jak mógł widzieć między niemi podobieństwo!

Śliczniutka kobieta podała mu rękę z niedbałym wdziękiem i rzekła:

— Wybacz pan, jestem dziś bardzo słaba, cierpię zawroty głowy: nie wesołą będę towarzyszką.

Ciąg dalszy nastąpi.

wrócą wolność, a ich zepchną napowrót tam, skąd nigdy głowy wystawiać nie byli powinni.

„Co się tyczy mojej przeszłości politycznej, t. j. wniosku o szkole wyznaniowej, to wówczas gdym go stawiał, byłem zdania, że sytuacja polityczna jest dla tego wniosku korzystną, w obec dzisiejszych stosunków jednak wniosku takiego nie stawiałbym, a nawet bym za nim nie głosował.

„Dziś ośmioletni obowiązek szkolny utrzymać należy w mocy, oczywiście uwzględniając przytem stosunki włościańskie. Wreszcie zapewnić mogę panów, że nie pragnę panowania księży, pragnę tylko, aby odłączono od siebie wyznania.

„Co się tyczy kwestyi socjalnej, kwestja ta jest dziś najważniejszą. Po jednej stronie widzimy ludzi mających pieniądze, kredyt, maszyny, po drugiej biedaków nie mających ani kredytu, ani kapitału, czyli innemi słowy uzbrojeni od stóp do głowy i bezbronni stoją naprzeciw siebie. Temu powinno nawet samo państwo tamę położyć“.

W końcu oświadczył książę, iż jest za zaprowadzeniem powszechnego głosowania.

Po Liechtensteinie zabrał głos socjalny demokrata Hanalik i wykazywał, że ks. Liechtenstein jako tak wielki magnat nie będzie dobrym obrońcą ludności pracującej. W sali jednak zrobił się hałas, poczęto krzyczeć: „Chcesz pan zapewne Kronawettera,“ nie dano mu dokończyć i proklamowano jednogłośnie ks. Liechtensteina kandydatem na posła do Rady państwa.

Wybory do Rady państwa.

Centralny komitet przedwyborczy na podstawie sprawozdań komitetów powiatowych zatwierdza następujące kandydatury do wyborów do Rady państwa:

1. Z okręgu wyborczego Jarosław-Cieszanów Jerzego ks. Czartoryskiego.

2. Z okręgu wyborczego Przemyśl-Dobromil-Mościska Antoniego Tyszkowskiego.

3. Z okręgu wyborczego Buczacz-Czortków-Mikołaja hr. Wolańskiego.

We Lwowie dnia 12 lutego 1891.

Przewodniczący: *Sapieha.*

Kandydaci zatwierdzeni przez komitet centralny posłowali z powyższych okręgów wyborczych w poprzedniej kadencji Rady państwa.

* * *

Z Buczacza nam piszą:

„Dnia 9 lutego b. r. odbył się w Buczaczu wiec ruski w sali Rady powiatowej. Na tym wiecu mówcy skarżyli się na ucisk i prześladowanie ze strony Polaków; omawiano tam kwalifikacje przyszłego posła do Rady państwa i zgodzono się jednogłośnie na to, aby wybierać tylko swego, tj. Rusina, chociażby odpowiednich zdolności nie posiadał... byleby tylko był „swój“. Nadto z całą zaciekłością uderzono na szlachtę w obec licznego auditorium wieśniaków. Jeden z mówców tak szczuł i roznamiętniał włościan przeciw szlachcie, że z twarzy włościan można było wywnioskować, iż podnieca w nich najgorsze namiętności.

Na szczęście odebrał głos temu mówcy p. komisarz Marcinkiewicz.

Smutna to rzecz, że właśnie pasterze ludu wmawiają w lud, aby nigdy i pod żadnym warunkiem nie obierał Polaków na posłów i wzbudzają w nim dzikie instynkta. Ale lud ruski, mając serce prawe i nieskalane sofizmatami, nie da się tak łatwo uwieść fałszywemi zasadami. Lud ten zaczyna także myśleć a nawet kontrolować swoich prowodyrów. Tak się stało i na tym wiecu: jeden wieśniak z Rzepiniec zadał kłam tym zasadom fałszywym, gdyż wystąpił publicznie i bronił jedności bratniej między Polakami i Rusinami, twierdząc, że jedna wiara nas łączy, jeden chrzest, jeden i ten sam pacierz, który codziennie odmawiamy do wspólnego Ojca naszego, który jest w niebiesiech... Po tych słowach prawdy wygłoszonej przez usta wieśniaka, nastąpiła cisza w sali; zdaje się, że w chwili tej ciszy w duszach obojętnych zawrzała walka prawdy ze sumieniem, bo gorzką była dla wielu ta prawda i ta zasada zdrowa, podyktowana gospodarskim rozumem. Cisza nastąpiła, nikt nie bił brawa, gdy tymczasem przed chwilą oklaskiwano hucznie kłamstwo. Tak to zwykle prawda bywa wyszydzana, a kłamstwo na chwilę odnosi zwycięztwo, ale tylko na chwilę, bo „prawda Pańska trwa na wieki.

X. J. S.

* * *

Z Brzeżan otrzymujemy następujące pismo:

„Celem wyboru posła do Rady państwa z miast Tarnopol Brzeżany, ukonstytuował się w Brzeżanach w dniu 4 bm. zebrany w skutek inicjatywy burmistrza miasta p. Gartlera komitet przedwyborczy i wybrał podpisany komitet ściślejszy oraz powziął uchwałę, aby przy wyborze uwzględnić tylko te osobistości, które swe kandydatury zgłoszą najpóźniej do dnia 17 bm. i na zaproszenie osobiście złożą przed wyborcami swoje wyznanie polityczne.

W obec tej uchwały, zaprasza komitet wszystkich ubiegających się o mandat z miast Tarnopola i Brzeżan o nadesłanie zgłoszenia swoich kandydatur do komitetu na ręce sekretarza p. dra Stanisława Schätzla“.

Baudler Mendel, Błaszkiewicz Tomasz, dr. Czaykowski Andrzej, Fried Majer, Gärtler Józef, Halbarthal Jakób, ks. Korduba Teodor, Kaszewko Maciej, Landau Leon, dr. Madeyski Leon, Merl Karol, Ramski Wiktor, Radecki Stanisław, ks. Solecki Leonard, dr. Schätzel Stanisław, Turski Władysław, Wolski Franciszek, Werschler Józef, dr. Zanderer Albert.

* * *

W Nisku na zaproszenie prezesa tamecznej Rady powiatowej, zebrało się dnia 9 b. m. liczne grono wyborców i pod przewodnictwem ks. kanonika Tomasza Grodeckiego ukonstytuowało się jako komitet przedwyborczy dla powiatu niskiego.

Komitet ten wybrał z łona swego komitet ściślejszy, złożony z pp. ks. Grodeckiego, dra Kornheima, p. Dąbrowskiego, dra Loewy'ego i Wawrzyńca Wyki, i następnie uchwalił jednogłośnie:

1. Uwolnić byłego posła hr. Hompescha od obowiązku złożenia sprawozdania z czynności poselskich, albowiem ten poseł przez cały ubiegły peryod wyborczy utrzymywał ciągłą łączność ze swymi wyborcami, informując takowych o każdem ważniejszem zdarzeniu.

2. Za tak skuteczną nietylko dla powiatu i kraju, ale i dla całej monarchji pożyteczną działalność hr. Hompescha, jako posła w Radzie państwa, udzielić zacnemu posłowi wotum zaufania i serdecznego uznania.

3. Postawić kandydaturę hr. Hompescha na posła do Rady państwa z grupy włościańskiej, jako jedynie możliwą w okręgu wyborczym Nisko-Łańcut i porozumieć się z komitetem przedwyborczym w Łańcucie o jednomyślne przeprowadzenie tego wyboru.

* * *

Do miejskiego komitetu wyborczego w Brodach zgłosił wczoraj oficjalnie swoją kandydaturę br. Schor, generalny dyrektor kolei Karola-Ludwika.

* * *

W okręgu wyborczym kurji włościańskiej który tworzą powiaty husiatyński i trembowelski i skąd posłował dotąd do Rady państwa p. Władysław Czaykowski, zamierza podobno kandydować dr. Józef Horodyski.

* * *

Powiat horodeński jest areną zajadłych zapasów wyborczych między kandydatami ruskimi. Akcją wyborczą kieruje tam ze strony ruskiej poseł sejmowy dr. Okuniewski, który wprawdzie głośno oświadcza, że nie kandyduje, a jednak zręcznie wysuwa na pierwszy plan swoję kandydaturę. Idą więc po sobie zgromadzenia po zgromadzeniach, omawia się niby to zupełnie bezstronnie wszelkie stawiane kandydatury, jak n. p. ks. Dolnickiego lub p. Bałeja, redaktora *Diła*, lecz każdej przypina się zręcznie jakąś łatkę i tak zgrabnie wyszukuje najsłabsze ich strony, iż w końcu kandydatura dra Okuniewskiego pozostaje na wierzchu i uchwala się kompatycznie, że nikt inny nie może być reprezentantem wyborców, a komitety centralne Rusinów-narodowców i moskalofilów — nie powinny innego kandydata narzucać powiatom. Na szczęście powiat horodeński nie wysyła sam posła do Rady państwa, lecz głosuje razem z powiatami zaleszczyckim i borszczowskim, a w nich gaśnie zupełnie kandydatura dra Okuniewskiego w obec poważnej kandydatury Mieczysława hr. Borkowskiego, za którą jednomyślnie oświadczają się obydwa te powiaty.

* * *

Powiatowy komitet wyborczy w Bochni uchwalił jednomyślnie popierać kandydaturę dra Maurycego Straszewskiego w kurji gmin wiejskich powiatów: bocheńskiego i brzeskiego.

* * *

Komitet wielicki, wybrany przez zgromadzenie wyborców, a mający się zająć kierowaniem wyboru deputowanego do Rady państwa z grupy miejskiej Wieliczka, Nowy-Sącz i Biała, ogłasza, iż kandydaci, którzy mają zamiar kandydować, zgłosić się winni do miejscowego komitetu przedwyborczego w Wieliczce najdalej do dnia 21 lutego b. r. i aby następnie w dniu 22 lutego b. r., to jest w niedzielę, o godzinie 3 po południu stanęli osobiście przed wyborcami w Wieliczce, w którym to celu w dniu tym walne zgromadzenie wyborców miasta Wieliczki na oznaczoną godzinę do sali radnej zwołanem zostanie.

* * *

W kurji miejskiej, którą tworzą Tarnów i Bochnia, znów jak podczas ostatnich wyborów sejmowych wybuchła niezgoda między obu komitetami wyborczymi, gdyż komitet tarnowski popiera kandydaturę swego dotychczasowego posła do Rady państwa i Sejmu dra Tadeusza Rutowskiego, bocheński zaś stawia kandydaturę tamecznego adw. dra Trybulca.

* * *

W okręgu wyborczym Tarnopol-Zbaraż-Skałat, kontrkandydatem Jerzego br. Borkowskiego jest ze strony ruskiej poseł sejmowy ks. Siczyński.

* * *

Dwa sejmiki przedwyborcze zwołane przez Rusinów, odbywają się dziś. Pierwszy w Kałuszu, gdzie przed wyborcami stanie prof. Romańczuk, drugi w Przemyślu, w lokalu „Ruskiej Besidy“.

* * *

Torczański komitet ruski postanowił dnia 9 b. m. oświadczyć się za kandydaturą posła sejmowego p. Teliszewskiego. Z 17 obecnych członków komitetu, 11 dało swój głos na p. Teliszewskiego, 2 na dra Antosiewicza, 4 wstrzymało się od głosowania. Obradom przewodniczył ks. Kornel Jaworski z Łomny.

* * *

Ruskie zgromadzenia przedwyborcze odbędą się dnia 18 b. m. i dnia 19 w Dolinie i Żydaczowie.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 13 lutego.

Sprawa wyboru miejsca pod budowę nowego teatru i na wczorajszem posiedzeniu jeszcze załatwioną nie została. Przystąpiono wprawdzie wczoraj do głosowania, ale żadno z miejsc proponowanych przez magistrat sekcje II, III i IV oraz przez p. r. Rewakowicza nie uzyskało większości głosów. Sprawa ta przeto po trzechletniem błąkaniu się po różnych komisjach i ankietach, po długotrwałych dyskusjach na posiedzeniach sekcyj i pełnej Rady znajduje się w tem samem stadjum, jak przed trzema laty. Osobne komisje będą musiały ponownie radzić i dyskutować nad wyborem miejsca, a gdy po kilku latach uchwalą wnioski i przyjdą z nimi przed pełną Radę, to zapewne ona znów się na nie nie zgodzi.

Przebieg wczorajszego posiedzenia był następujący:

P. prezydent Mochnacki zagaiwszy posiedzenie poświęcił kilka ciepłych słów wspomnienia zmarłemu przed trzema dniami długoletniemu radnemu miasta prof. dr. Ogonowskiemu. Radni podczas tego przemówienia powstali z swych miejsc. Następnie na wniosek sekcji V uchwaliła Rada jednogłośnie ks. biskupowi Hryniewickiemu dać przyrzeczenie przyjęcia do gminy, aby mógł się starać o obywatelstwo austrjackie, a do ankiety w sprawie utworzenia wydziału medycznego we Lwowie wybrała dra Krówczyńskiego a na zastępcę dra Stroynowskiego. Nadto postanowiono, aby na posiedzenia ankiety towarzyszył delegatowi miejskiemu dyrektor urzędu budowniczego p. Hochberger, który w razie potrzeby ma dać ankiecie niezbędne objaśnienia. Po uchwaleniu zakupna gruntu Jarolima i sąsiadów pod budowę nowej szkoły ludowej przy ulicy Łyczakowskiej, przystąpiono do obrad nad sprawą budowy nowego teatru.

Imieniem sekcji IV (sanitarnej) zabrał głos referent dr. Stroynowski i uwiadomił radę, iż sekcja czwarta na posiedzeniu przedwczoraj odbytem, po ożywionej dyskusji przyjęła jednogłośnie wnioski, postawione przez przewodniczącego sekcji dra Krówczyńskiego. Opiewają one: Sekcja sanitarna sprzeciwia się ze względów zdrowotnych budowaniu teatru na wszystkich przez magistrat i sekcje proponowanych placach. Ze swej strony, sekcja IV kierując się względami sanitarnymi proponuje w pierwszym rzędzie Wały gubernatorskie bez oznaczenia bliższego miejsca na nich pod budowę teatru. Dopiero gdyby ten wniosek upadł, postanowiła sekcja IV głosować za budową teatru na Wałach hetmańskich, jako w miejscu mającem najmniej ujemnych stron pod względem zdrowotnym. Następnie odczytano pismo syndyka miejskiego dra Popiela, który na podstawie wyciągu tabularnego przedstawił stan prawny ogrodu miejskiego. Z pisma tego wynika, że z wyjątkiem trzech parcel leżących po lewej stronie ogrodu od ulicy Kraszewskiego, reszta ogrodu jest na rzecz rządu po wieczne czasy obciążona obowiązkiem utrzymywania ogrodu „w dobrym, przystępnym i powabnym stanie“, oraz że nie wolno go zabudowywać.

W obec wniosków sekcji IV r. dr. Byk postawił wniosek, aby sprawę całą odroczyć i przekazać komisji teatralnej, by się nad projektem sekcji IV zastanowiła a następnie odpowiednie wnioski przedłożyła pełnej Radzie. Miasto zaś powinno wybrać delegatów i upoważnić ich do traktowania Wydziałem krajowym, aby można było wiedzieć jaką sumą kraj przyczyni się do budowy przyszłego gmachu teatralnego. Gdy Rada będzie wiedzieć, jaką sumą może rozporządzać, to wtedy łatwo będzie się jej zdecydować na wybór odpowiedniego pod budowę teatru miejsca.

R. p. Zacharjewicz przemawiał przeciw odroczeniu, a za budową teatru w Ogrodzie miejskim. W długiem przemówieniu polemizował on z wnioskami sekcji IV i zaznaczył iż teatr w Ogrodzie nie zajmie, jak to sekcja IV twierdzi 8.000 m., jak tylko 3.500, z drogami dojazdowemi razem, tylko 4.500 m. kw. Jest to zaledwo 30 część ogrodu. Zajęcie tak małego miejsca pod budowę, nie przyniesie ogrodowi żadnego uszczerbku, tembardziej, że naokół otaczają ogród jezuicki prywatne ogrody, jest więc z czego czerpać świeże powietrze. Budowa teatru na Wałach Hetmańskich — zdaniem mówcy jest nie możliwa, gdyż ulice dojazdowe do niego byłyby tylko 17 m. szerokie, co się sprzeciwia najnowszym przepisom wydanym przez rząd w sprawie budowania nowych teatrów.

R. dr. Małecki postawił wniosek, aby Rada sprawy tej nie odraczała, lecz przystąpiła wprost do głosowania. Długie dyskusje niczego nie przekonają, a gdy przyjdzie do głosowania to cały zatarg się skończy, bo ten plac będzie pod budowę teatru najlepszy, który otrzyma najwięcej głosów. R. p. Dunlewicz i Jonasz sprzeciwiali się również odroczeniu, a nadto p. r. Jonasz postawił formalny wniosek, aby Rada natychmiast przystąpiła do imiennego głosowania nad wyborem miejsca. R. p. Niemczynowski bronił Wałów hetmańskich, a r. ks. kanonik Mazurak twierdził, iż przyszłe pokolenia rzucą przekleństwo na tych, którzy głosować będą za ogrodem jezuickim i uszczuplą to jedyne zdrowe płuco m. Lwowa. R. Gołąb przemawiał za pl. Gołuchowskich.

Wiceprezydent p. dr. Marchwicki, odpowiadając na przemówienie ks. Mazuraka, zaznaczył, iż przekleństwo przyszłych pokoleń czeka nie tych, którzy głosować będą za ogrodem jezuickim, ale tych, którzy głosują za Wałami lub placem Gołuchowskich, gdyż ci zaawanturują gminę w przedsiębierstwo, którego koszta obecnie obliczyć się nie dadzą. Kto wie na jakie przeszkody napotka tam budowa teatru. Wprawdzie technicy twierdzą, że największe nawet przeszkody zwalczyć potrafią, ale za jaką cenę. Przyszłe pokolenia nasze jęczeć będą pod ogromnym brzemieniem podatków i dodatków i przeklinać będą tych, którzy ich na taką finansową klęskę narazili.

W końcu jeszcze r. dr. Krówczyński przemawiał za Wałami gubernatorskiemi i zaznaczył, iż sekcja sanitarna solidarnie za tym placem głosować będzie.

R. dr. Byk cofnął swój wniosek.

Następnie po przemówieniach referentów sekcji II i III przystąpiono do głosowania.

Instrukcję dla delegatów w myśl wniosków sekcji II przyjęto prawie jednogłośnie. Delegaci mają dążyć, aby nowy teatr był wzniesiony kosztem kraju i przez kraj utrzymywany, zaś gmina miasta Lwowa ma się przyczynić do budowy połową kosztów obliczonych przez miejski urząd budowniczy na miljon, w którem to obliczeniu zawartą jest także i wartość gruntu.

W razie gdyby rokowania na zasadzie tej instrukcji nie odniosły pożądanego rezultatu, rada upoważniła delegatów do dalszego rokowania na podstawie odmiennych warunków wszelako z tem zastrzeżeniem, iż rezultat tych rokowań ma być przedłożony Radzie miejskiej do ponownego rozpoznania i zatwierdzenia.

Następnie poddał p. prezydent miasta pod głosowanie sprawę wyboru miejsca.

Głosowanie było imienne.

Za ogrodem miejskim głosowało 12, przeciw 55 radnych.

Za wałami gubernatorskiemi głosowało 30 przeciw 36.

Za placem Gołuchowskich głosowało 25, przeciw 39.

Za wałami hetmańskiemi głosowało 24, przeciw 41.

Za ogrodem miejskim głosowali: dr. Byk, Cseray, Goldman, Horowitz, dr. Marchwicki, Michalski, Ramult, Rossman, Schayer, Walewski, Womela, Zacharjewicz.

Za placem Gołuchowskich głosowali: Błaszewski, Ballaban, Bardasz, Beiser, Czapczyński, dr. Dulęba, Dziedzicki, Gołąb, Gross, dr. Gryzlecki, Jonasz, Klimowicz, Kordys, Linie, Machayski, dr. Małecki, dr. Marjański, ks. Mazurak, Piepes, dr. Piętak, Rewakowicz, dr. Roszkowski, dr. Schaff, dr. Szarsaniewicz, Tynlecki.

Za wałami hetmańskiemi głosowali: Ballaban, Bardasz, Beiser, hr. Borkowski, Ciechciński, Czapczyński, Dziedzicki, Głodziński, Gross, dr. Gryzlecki, Janowski, dr. Małecki, Piątkowski, Piepes, dr. Piętak, dr. Radziszewski, dr. Roszkowski, Sokowski, dr. Stroynowski, Syroczyński, dr. Szaraniewicz, hr. Szembek, Thom, Tynlecki.

Żaden wniosek więc nie otrzymał większości i sprawa wyboru miejsca została nierozstrzygniętą.

Dr. Piętak zaznaczył, iż głosowanie to jest dowodem, że Rada nie zgadza się na żaden z wyż wymienionych placów, przeto obowiązkiem sekcyj jest przedłożyć radzie nowe wnioski.

P. wiceprezydent Marchwicki wyraził nadzieję, że wnioski, które teraz upadły, nie powrócą już więcej przed Radę.

W końcu uchwalono na wniosek dr. Piętaka zawezwać sekcje, aby naradziły się nad wyborem innych miejsc odpowiednich pod budowę teatru i wnioski przedstawili Radzie.

O g. 10 zamknął przewodniczący posiedzenie.

Sprawy krajowe.

Z krajowego funduszu przemysłowego uchwalił Wydział krajowy udzielić pożyczki:

„Pierwszej związkowej garbarni w Rzeszowie“, w kwocie 15.000 zł.;

„Towarzystwu handlu skór i wyrobów tkackich w Łańcucie“, pożyczkę w kwocie 4000 zł., oraz subwencję z funduszu krajowego w kwocie 400 zł.;

Towarzystwu, zawiązanemu we Lwowie, dla dostaw wojskowych, pożyczkę w kwocie 10.000 zł.

Celem zabezpieczenia brzegów rzeki Lubaczówki w powiecie jarosławskim i cieszanowskim zatwierdził Wydział krajowy projekt techniczny obejmujący:

1. Roboty pod Czerwoną Wolą, dla ubezpieczenia cerkwi, kosztem 1840 zł.

Na te roboty przyznał Wydział krajowy subwencję w wysokości 33$\frac{1}{3}$ prct. i przyrzekł wyjednać u rządu dalszy zasiłek w tej samej wysokości i w tym celu uczynione zostanie przedstawienie do ministerstwa rolnictwa.

2. Roboty pod Monasterzem w powiecie jarosławskim, obliczone na kwotę 2090 zł.

3. Roboty pod Zakopanem w powiecie cieszanowskim obliczone na kwotę 4200 zł.

Co do tych ostatnich dwóch projektów postanowił Wydział krajowy zapytać wprzód reprezentacje powiatowe, czy strony interesowane skłonne są pokryć $\frac{1}{3}$ część kosztów, poczem dopiero będzie mógł Wydział krajowy wziąć pod rozwagę kwestję udzielenia z krajowej dotacji melioracyjnej subwencji w wysokości 33$\frac{1}{3}$ prct., oraz poczynić kroki o wyjednanie takiej samej subwencji z funduszu państwowego.

Z Izby sądowej.

(*Straszne morderstwo*)

Kraków 12 lutego.

Przed trybunałem sądu przysięgłych rozpoczął się dziś proces o morderstwo.

Jako oskarżona staje 56-letnia Marjanna Grzegorczyk z Zakliczyna, matka trojga dzieci, która po 24-letniem pożyciu małżeńskiem w okrutny sposób zamordowała swego męża Józefa Grzegorczyka. Powodem tej zbrodni miała być według zeznań oskarżonej zazdrość. Ta zazdrość powstała stąd, iż guślarz wmówił w Grzegorczykową, że mąż ją zdradza, tymczasem wszyscy świadkowie zeznają, że zamordowany nie dawał powodu do zazdrości i był człowiekiem trzeźwym i pracowitym. Zazdrość Grzegorczykowej nie miała granic, za poradą guślarzy i wróżek, aby zgubić w mężu urojoną skłonność, zadała mu raz coś takiego, co go całkiem otumaniło, potem związała mu ręce i nogi i z nożem doń przyskakiwała.

Dnia 4 sierpnia r. z. rozeszła się wieść, że Grzegorczyk został zabity. Sąsiedzi rozpoczęli poszukiwania i znaleźli w stodole Grzegorczykowej konicem przykrytego trupa jej męża bez głowy i bez rąk. Grzegorczykową uwięziono i w śledztwie zaraz przyznała się do zbrodni. Zamiar zamordowania męża powstał u niej podobno dopiero 3 sierpnia, gdy podczas kłótni mąż groził, że ją musi zgładzić. Wieczorem dała Grzegorczykowa mężowi w prałusze proszek na spanie, a sama położyła się do łóżka.

Nad ranem zbudziła się i spostrzegła, że męża nie ma w izbie. Wyszła przed dom i zobaczyła Grzegorczyka klęczącego przy płocie i śpiącego. Wówczas porwała siekierę i cztery razy uderzyła go w głowę tak, że czaszka w trzech kierunkach pękła. Potem wzięła trupa pod pachy i zaciągnęła go przez trzy zagony do stodoły. Ze stodoły wyszła, chodziła po dworze z pół godziny, powróciła do trupa, odcięła mu głowę i ręce i przykryła konicem. Następnie wróciła do domu i powiedziała dzieciom, że ojciec poszedł do Wojnicza na jarmark. Po południu ukryła w różnych miejscach zwłoki porąbane na dziewięć części.

Przy rozprawie zarówno jak w śledztwie przyznaje się oskarżona do spełnienia tego morderstwa, winę zaś całą zwala na tę nieszczęśliwą zazdrość.

Zanim przystąpiono do przesłuchania świadków, zażądał obrońca dr. Unger, aby oskarżoną oddano pod obserwację lekarską.

Uchwałę trybunału tudzież dalszy ciąg rozprawy podam wam jutro.

Kronika.

Lwów 13 lutego.

Polowania w Busku. Podając wczoraj notatkę o polowaniach w Busku, opuściliśmy dwa nazwiska, mianowicie księcia Windisch-Graetza i jenerała Löhneysena.

Całe to myśliwskie towarzystwo udało się wczoraj po południu kurjerskim pociągiem do Buska.

Dymisja ministra Dunajewskiego. *Petersburgskie Wiadomości*, organ panslawistów, powiada, że Rosja powinna wielce się cieszyć z dymisji Dunajewskiego, „albowiem jest on twórcą instytucji, zwanej Laenderbankiem, a która założona została w celu ujarzmienia słowiańskich ludów Wschodu. I rzeczywiście ludy te ujarzmiła, ale teraz po upadku Dunajewskiego, skończy się zapewne polska polityka Laenderbanku na Wschodzie. W ogóle o Dunajewskim można powiedzieć, że na każdym kroku odbudowywał Polskę, a ekonomiczne interesa Austrji poświęcał dla Galicji“.

Mianowania. Wydział krajowy stabilizował Wojciecha Maciaszka prowizorycznego kierownika krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała Michała Eustachiewicza, stałym nauczycielem młodszym 2-klasowej szkoły etatowej w Rozdole.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł notarjusza w Niżankowicach Józefa Gromnickiego do Komarna.

Dyrekcja poczt i telegrafów zezwoliła asystentom pocztowym: Janowi Hischhinowi w Rzeszowie i Jakóbowi Zandererowi w Nowym Sączu na zamianę miejsc służbowych.

Konkursa. Magistrat miasta Jasła rozpisał z terminem sześciotygodniowym konkurs na posadę terjana w gimnazjum jasielskiem.

W szkole politechnicznej opróżnioną jest nadzwyczajna katedra elektrotechniki z płacą roczną 1.500 zł. i dodatkiem aktywalnym. Termin do wnoszenia podań upływa z dniem 15 marca b. r.

Z armji. Pułkownik 22 pułku obrony krajowej w Czerniowcach Gustaw Głodziński z powodu choroby ustąpił z komendy pułku, a miejsce jego zajął podpułkownik Franciszek Fleischer.

Towarzystwo historyczne we Lwowie. 36 Zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę dnia 14 lutego b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali XV Uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. Prof. dr. Ludwik Ćwikliński: Henryk Schliemann i jego odkrycia naukowe 2. Luźne komunikacje naukowe: P. Jan Topolnicki w sprawie statystyki dziejowej Polski. 3. Pogadanka w sprawach Towarzystwa.

III Zjazd delegatów Związku terytorjalnych Zakładów ubezpieczenia robotników od wypadków, odbędzie się w Pradze czeskiej, w dniach 18 i 19 bm. Lwowski Zakład delegował na ten zjazd dyrektora Henryka Lama.

Odczyt. Staraniem wydziału Towarzystwa wzaj. pomocy nauczycielek i nauczycieli szkół ludowych lwowskich odbędzie się dnia 15 b. m. w niedzielę odczyt Wpana dr. Józefa Gostyńskiego: „O najnowszem odkryciu dr. Kocha“.

W bardzo ważnej sprawie. Po śmierci ś. p. Seweryna Goszczyńskiego, zaszłej przed piętnastu laty, wszystkie pozostałe po nim rękopisy i papiery, wziął w swoje ręce komitet, do którego składu należeli: Alfred Młocki, Kornel Ujejski, Mieczysław Darowski, Agaton Giller i Wacław Niedzielski. Komitet ten, postanowił złożyć tę literacką spuściznę po znakomitym poecie „w jednej z publicznych bibliotek“ (patrz *Gazeta Narodowa* z r. 1876 nr. 59 i 60) a jak chodziły później pogłoski, zdecydował się powierzyć ten depozyt Muzeum narodowemu w Rapperswylu. Tymczasem, niedawno temu, sekretarz Towarzystwa im. Mickiewicza, p. Belza, opierając się na tych pogłoskach, zażądał za pośrednictwem Biblioteki Ossolińskich od Dyrekcji Muzeum rękopisu Goszczyńskiego p. t. „Moje rozmowy z Andrzejem Towiańskim i Adamem Mickiewiczem“ który, według spisu sporządzonego przez pana Belzę a ogłoszonego w nr. 10 *Tygodnia* z r. 1876, znajdował się wśród innych, cennych rękopisów w spuściźnie literackiej po nieboszczyku. Jakże się jednak zdumiał żądający, gdy z nadesłanej odpowiedzi, dowiedział się „że rękopis ten nie tylko nie znajduje się lecz nigdy nie znajdował się w posiadaniu Museum i prawdopodobnie był on prywatną własnością ś. p. Agatona Gillera (sic) i wraz z nim dostał się do Stanisławowa“. W obec tego, że z pięciu podpisanych wówczas komitetowych, dwóch już tylko pozostaje przy życiu, jako to Kornel Ujejski i Wacław Niedzielski, prosimy ich o wiadomość: co się stało z papierami po ś. p. Sewerynie Goszczyńskim? Bo te papiery to nie własność prywatna, to duchowny legat dla całego społeczeństwa i społeczeństwo ma prawo upominać się o dziedzictwo swoje. Traktowanie takich spraw lekko, byłoby nie do darowania; byłoby obrazą dla cieniów poety, krzywdą dla literatury i gorszącym przykładem dla innych.

Na niedzielny raut wybiera się bardzo dużo osób. Loże na ten raut są do sprzedania po 30 zł. Nabyć je można w Towarzystwie Pracy kobiet.

Zamek królewski w Żółkwi, cenny zabytek naszej dziejowej przeszłości, zakupiła tameczna gmina. Uratowano przeto z rąk, które nieszanowały tej historycznej pamiątki po Janie III, a stało się to dzięki usilnym staraniom obecnego burmistrza miasta Żółkwi, p. Eugeniusza Rozwadowskiego. Kontrakt kupna już podpisano, a z dniem 1 lipca b. r. przechodzi zamek żółkiewski w fizyczne posiadanie gminy.

† Zofia Kowalewska, profesorka matematyki w uniwersytecie sztokholmskim, rodem z Warszawy, umarła przedwczoraj, jak nam donoszą telegraficznie z Sztokholmu.

Ś. p. Zofja Kowalewska, z domu Korwin-Krukowska, zdradzała od dzieciństwa ogromne zdolności matematyczne. Gdy skończyła pensję w Warszawie, wysłali ją rodzice na uniwersytet do Berlina, a potem do Getyngi. Po skończeniu studjów uniwersyteckich została w r. 1881 prywatnym docentem matematyki na uniwersytecie w Sztokholmie, a w trzy lata później otrzymała katedrę.

Szczególniejszą uwagę świata uczonego zwróciła ś. p. Kowalewska cenną pracą o „Redukcji Całek Abelowych“. Akademja nauk w Paryżu przyznała jej pierwszą nagrodę za rozwiązanie zadania o obrocie ciała naokoło punktu.

Wymienić tu należy również prace zmarłej z zakresu optyki, mianowicie o „Ośrodkach krystalicznych“. W dziele swojem o „Równaniach różniczkowych“ prof. Wł. Zajączkowski podaje kilka należących do Kowalewskiej sposobów rozwiązywania tych równań.

Zajmowano się też wiele uczoną naszą zagranicą. W roku zeszłym w *Comptes rendus* Akademji paryskiej pomieszczono obszerną ocenę jej działalności, wraz ze szczegółowym życiorysem, w której rodowód Kowalewskiej wyprowadzano od królów węgierskich.

Ś. p. Kowalewska zmarła na posterunku, nie porzucając do ostatnich chwil dobrze zasłużonego żywota zajęć, dla których żyła. Zmarła zbyt młodo dla swoich i dla nauki, bo w 38 roku życia.

Budowa pomnika Mickiewicza. Ważny krok naprzód w tej sprawie przychodzi nam zanotować. Przedwczoraj w magistracie krakowskim sekcja ekonomiczna w połączeniu z komisją plantacyjną rozpatrywały projekt komitetu, domagający się odstąpienia pod budowę pomnika placu przy wylocie ulicy Sławkowskiej, a zarazem oddania na rozszerzenie tegoż placu przeszło 2000 metrów kwadratowych z plantacyj. Komisje, po trzygodzinnej dyskusji nie mogąc się zgodzić na powzięcie jednobrzmiącej decyzji, uchwaliły dwa wnioski: wniosek większości i mniejszości, które różniąc się stylizacją, w zasadzie prawie zupełnie się ze sobą zgadzają i są przeciwne budowie pomnika na wskazanem miejscu, uważając je za nieodpowiednie. Sprawozdawcą wniosku większości wybrano r. m. Kwiatkowskiego, a wniosek ten opiewa:

Rada miasta, stojąc przy swojem pierwotnem oświadczeniu z dnia 13 grudnia 1883 r., do projektu komitetu, żądającego utworzenia osobnego placu na plantacjach przy wylocie ulicy Sławkowskiej, przychylić się nie może. Gotowa jest jednak zawsze oddać miejsce na już istniejących placach. Rada miasta wyraża również życzenie, aby pomnik stanął na Rynku głównym.

Sprawozdawcą wniosku mniejszości wybrano r. m. dr. Hajdukiewicza, a wniosek opiewa: Rada miasta podobnie jak w uchwale z dnia 13 grudnia 1883 r., tak i obecnie oświadcza, że każde miejsce wolne, a więc i obecnie żądane przy plantach, po za ulicą Sławkowską pod pomnik Mickiewicza bezpłatnie oddać jest gotową. Rada miasta wyraża jednak przekonanie, że miejsce to nie jest odpowiedniem i wyraża życzenie, aby pomnik ten stanął w Rynku głównym.

Sprawa ta przedstawioną będzie do decyzji Radzie miasta Krakowa na przyszłem posiedzeniu.

Festyn na lodzie odbędzie się w niedzielę 15 lutego na Szumanówce. Program festynu zapowiada się świetnie, przygrywać będą 2 muzyki wojskowe pułku 30 i 95 pod osobistem kierownictwem swych kapelmistrzów, a z uderzeniem godziny 4 odbędzie się Wjazd Fury i rozpocznie się Corso kwiatowe. Lubownicy sportu łyżwowego stawią się zapewne wszyscy na ten festyn, jak się zdaje jeden z ostatnich, bo jakoś zanosi się na to, że niedługo już zimę mieć będziemy.

Ślub. W niedzielę d. 8 b. m. w złoczowskim kościele parafialnym odbył się ślub panny Michaliny

Dębickiej córki Ksawerego i Klotyldy z p. Ernestem Gauterem, koncypientem notarjalnym z Jarosławia.

Wczorajszy pogrzeb ś. p. dr. Aleksandra Ogonowskiego był okazałą manifestacją tego, jakiem uznaniem między Rusinami w Galicji cieszy się program narodowców, którego jednym z filarów był ś. p. zmarły. Zwłoki przedwcześnie zmarłego profesora i szczerego ruskiego patrjoty odprowadziły na miejsce wiecznego spoczynku tłumy publiczności liczące kilka tysięcy i liczne duchowieństwo wszystkich trzech obrządków z swoimi książętami: ks. arcybiskupem Isakowiczem, ks. metropolitą i ks. biskupem Pełeszem na czele. Ze wszystkich zakątków Galicji, gdzie tylko żyją Rusini, przybyły deputacje, aby oddać ostatnią usługę zmarłemu lub nadesłano wieńce. Gdy pogrzeb ruszył z domu żałoby, szły przed zwłokami długim szeregiem deputacje z wieńcami. Wieńców niesiono 16, a między innemi wieniec od senatu akademickiego, od redakcji *Diła* (nieśli współpracownicy), od „Narodnej Rady" (niósł p. Romańczuk), od *Czasopysi prawniczoj* (niósł dr. Oleśnicki), od redakcji *Zorji*, od „Akademickiego Bractwa", gr. katol. alumnów i t. p. Resztę wieńców przeszło 30 wieziono na osobnym wspaniałym rydwanie. Tuż za karawanem zaś niesiono berła akademickie, okryte czarną krepą na znak żałoby. Za trumną postępowała rodzina zmarłego, senat akademicki i liczni przyjaciele, znajomi i zwolennicy ś. p. zmarłego i jego pojednawczej polityki.

Gdy karawan stanął już u wrót cmentarza, młodzież akademicka zaniosła na swych barkach zwłoki zmarłego do grobu. Tu w rzewnych słowach przemówił ks. dr. Józef Lewicki i głosem drżącym ze wzruszenia, ze łzami w oczach pożegnał tego cichego a zacnego pracownika na niwie narodowej, kochającego szczerze ruski kraj i naród, i zaznaczył, iż nad śmiercią jego boleć muszą wszyscy Rusini dbali o dobro swej ojczyzny. Następnie w imieniu „Akademickiego bractwa", którego zmarły był prezesem, przemówił akademik Kolessa, a w imieniu senatu akademickiego prof. dr. Piętak. Ostatni głos zabrał prof. A. Wachnianin, i przesłał ostatnie słowa pożegnania swemu towarzyszowi, którego nieстety śmierć tak prędko z grona przyjaciół wyrwała.

Pogrzeb, którego urządzeniem zajęła się firma braci Kurkowskich odbył się kosztem ruskich narodowych Towarzystw, gdyż tak uchwalili lwowscy Rusini narodowcy, wieczorem w dniu śmierci ś. p. zmarłego. Dr. Ogonowski jest pierwszym Rusinem, którego ten zupełnie zasłużony zaszczyt spotkał.

Senat uniwersytetu jagiellońskiego przesłał wszechnicy lwowskiej pismo kondolencyjne z powodu straty, jaką poniosła ona przez śmierć ś. p. dr. Ogonowskiego.

Rodzina zmarłego otrzymała mnóstwo kondolencyjnych telegramów ze wszystkich stron Galicji.

Zmarli. Franciszka Kunberg, żona urzędnika dyrekcji poczty, zmarła we Lwowie. — Antoni Kozasiewicz, urzędnik sądowy, zmarł we Lwowie w 58 r. życia. — Salomea Zadęcka, zmarła w Krakowie w 74 r. życia. — Anna z Mondererów Schussel, zmarła w Krakowie w 21 r. życia.

Lwowskie Tow. prawnicze ukończyło w roku ubiegłym dwudziesty drugi rok swego istnienia. Rok ten był pomyślnym dla Towarzystwa, bo — chociaż postradało 8 członków przez śmierć, zaś 6 z powodu wyjazdu ze Lwowa — zyskało 40 nowych członków i liczyło z końcem r. 1890 członków czynnych 240. Równocześnie ze wzrostem liczby członków żwawiej rozwijały się czynności Towarzystwa, a dzięki komisji odczytowej, wybranej przez wydział i działającej pod wypróbowanem kierownictwem dra Ernesta Tilla, długi szereg pogadanek prawniczych, odczytów, tudzież sesyj informacyjnych, świadczył wymownie, iż Towarzystwo prawnicze nie zapoznaje celu swej działalności.

Szczególniejszą zasługę zdobyła sobie komisja odczytowa urządzeniem sesyj informacyjnych, gdyż nie każdy z członków ma czas i sposobność obznajamiania się z projektami ustaw i bogatą judykaturą w każdej gałęzi prawa, a brakom tym zaradzają w zupełności sesje informacyjne, w których objęli stałe referaty: z prawa cywilnego panowie dr. Till i dr. Stromenger; z procedury cywilnej dr. Stromenger, dr. Bulak i dr. Kalikowski; z prawa administracyjnego i państwowego dr. Wurst i dr. A. Małaczyński; z prawa karnego na przestępstwa dochodów skarbowych pan Roman Witoszyński.

Pojedynek na pałasze odbył się dnia 10 b. m. w Stanisławowie pomiędzy p. K. Richtmannem inżynierem i rezerwowym porucznikiem w 7 pułku ułanów, a p. E. Reitmannem, porucznikiem w 8 pułku ułanów. Ten drugi otrzymał ciężkie, choć nie niebezpieczne cięcie w prawą rękę.

Temperatura. Termometr — 2° R. O godz. 7 rano było — 4° R. Barometr 763°. Spada. Dzień jasny, słoneczny ale zimny, bo wieje ostry wiatr.

Morfinomanja. Pomimo wszelkich zarządzeń, wzbraniających sprzedaży morfiny, modna ta trucizna czyni coraz większe spustoszenia. W samej Francji ma ona pięćdziesiąt tysięcy zapalonych wielbicieli, a w Anglji i Niemczech pokaźniejszą jeszcze liczbę; w Londynie i nadsprewskiej stolicy wznoszą nawet specjalne szpitale dla morfinistów, w Ameryce zakładów takich jest bardzo wiele.

Każdy kraj, każda szerokość geograficzna ma swoje ulubione trucizny: w Turcji żują opjum, palą go w Chinach, w Ameryce południowej skręcają papierosy z listków herbacianych, w północnej kobiety upajają się wyziewami z nafty, w Irlandji piją eter, w Algierji absynt, ludzie Wschodu wielbią haszysz, Norwegczycy znajdują przedziwny smak w strychninie, mieszkańcy Kongo jedzą proch, Niemcy trują się kokainą, a wszyscy tytoniem i alkoholem; morfina wszelako trzyma prym śród wszystkich innych trucizn — jest modną.

Z początku manja ta szerzyła się wyłącznie pomiędzy lekarzami, aptekarzami i posługaczami aptecznymi, tj. ludźmi, którzy mają bezpośrednią styczność z tym narkotykiem; dziś obznajomiły się z nim na swą zgubę szerokie warstwy publiczności.

Podajemy tu statystykę dra Lewensteina, naczelnego lekarza w Schöneberg-Berlin. — Według niej morfinomanji podlega w danym szpitalu: 32 lekarzy, 1 syn lekarza, 2 dozorców szpitalnych, 1 student medycyny, 6 aptekarzy, 18 oficerów, 21 kupców, 3 rentjerów, 1 profesor, 4 urzędników, 3 właścicieli domów, 8 żon lekarzy, 1 akuszerka, 1 żona aptekarza, 1 żona oficera, 5 żon kupców, 4 rentjerki, 2 nauczycielki i 4 urzędniczki. — Razem 82 mężczyzn, a 26 kobiet.

Statystyka dra Pichona, naczelnego lekarza kliniki przy fakultecie medycznym uniwersytetu paryskiego: 17 lekarzy, 7 studentów medycyny, 5 aptekarzy, 3 uczniów aptekarskich, 7 wyrobników, 3 infirmjerów, 2 posługaczy w laboratorjum, 1 fabrykant instrumentów, 3 artystów, 2 studentów prawa, 2 literatów, 2 kupców, 3 właścicieli domów, 2 adwokatów, 2 włościan rolników, 1 marynarz, 1 oficer, 2 subjektów handlowych, 12 żon dozorców, 4 żony aptekarzy, 13 kobiet z półświata, 11 wyrobnic, 4 infirmjerki, 8 artystki, 3 damy z wielkiego świata, 1 akuszerka i 2 służące. — Razem 65 mężczyzn, a 53 kobiet.

Jak się okazuje zatem, nałogowi temu podlegają ludzie ze wszystkich warstw społecznych obu płci.

Morfinizm staje się modą, rodzajem sportu. — W Konstantynopolu żony sułtana przy pomocy małych igiełek zapuszczają sobie ten narkotyk pod skórę; w Paryżu damy wielkiego świata posiadają wśród swej biżuterji srebrne złote, ozdobne w monogramy i herby wstrzykawki, któremi zastrzykują sobie morfinę. Płyn ten uspokaja ich nerwy, przenosi ich w krainę rozkoszy; więc nie wahają się przed niczem dla zaspokojenia nałogu, ukrywając truciznę w pudełkach od pudru, w trzewikach, w otworze od szpulek do nici. Zmuszone do wstrzemięźliwości dostają napadów nerwowych, histerycznych płaczów, przemyśliwają o samobójstwie.

Ileż zbrodni, ile hańbiących czynów spowodowała ta namiętność, a jakże straszne jej skutki! — Kobiety, młode latami, drżą jak staruszki, skóra ich wysycha i marszczy się przedwcześnie, władze umysłu zanikają, straszne halucynacje je trapią. Jednej zdaje się, że kot szarpie ją pazurami; drugiej, że żołądek rozpada się na dwie części; to znowu, że wrony dziobią jej mózg; że dzikie bestje obsiadły ją naokoło. Pewien oficer zanosi się od płaczu, doznając takiego uczucia, jak gdyby węże wysysały mu wnętrzności. Jakaś staruszka budzi się zawsze o północy; „Czego odemnie chcecie, upiory!" woła, wijąc się ze strachu.

I jakież jest na to lekarstwo? Niektórzy doktorowie usiłują zastąpić trujący narkotyk innemi, nie tak szkodliwemi: chloralem, kawą, alkoholem, lub czynią zastrzykiwania z wody; lecz trudno bardzo wywieść morfinistę w pole. — „Co począć?" zapytują się pierwsze powagi medyczne. Dotychczas nie mają na to pytanie odpowiedzi.

Z Białegostoku piszą nam:

W lipcu roku zeszłego doniosłem wam już o zaburzeniach, jakie wywołali w mieście naszem żydzi, oburzeni na lekarza tutejszego dra Granowskiego, który miewał z nimi ciągłe utarczki. Miał on bowiem ogród leżący w środku miasta, do którego zakradali się żydzi, a gdy postawił on w ogrodzie wartę, żydzi poczęli bombardować go kamieniami, tak że dzieci lekarza nie mogły używać przechadzki w ogrodzie.

Kamienie rzucane przez żydów poraniły dzieci lekarza, a jeden kamień tak silnie ugodził córeczkę doktora w głowę, iż ta po kilkodniowej słabości umarła. Rozżalony ojciec zemścił się na zabójcy w ten sposób, że schwytawszy go, wypalił mu lapisem na twarzy i czole po rosyjsku, polsku i żydowsku słowo „złodziej". — Ten wypadek właśnie wywołał rozruchy w naszem mieście; żydzi urządzili przed domem doktora tłumne zbiegowisko, a nawet podczas pogrzebu córeczki Granowskiego rzucali kamieniami na kondukt pogrzebowy, tak że aż policja wkroczyć musiała i aresztowała herszów.

Obecnie główny naczelnik kraju wydał wyrok na głównych podżegaczy i postanowił, ażeby: rabin Majer Markus i lekarz wolno praktykujący Józef Chazanowicz byli wydaleni z Białegostoku, z zabronieniem im przebywania w gubernji grodzieńskiej i sąsiednich, Markusowi przez rok, a Chazanowiczowi przez dwa lata.

Wystawa powszechna w Madrycie. Rząd hiszpański postanowił — z okazji 400letniej rocznicy odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba — urządzić w r. 1892 w Madrycie wystawę światową, która będzie otwartą 12 października 1892.

Król Kalakaua nawet po śmierci nie może znaleść spokoju.— Ciało zmarłego, zabalsamowane w San Francisco, miało być przewiezione z wielką pompą do Honolulu na pokładzie parowca „Charleston". W tym celu włożono je we wspaniałą trumnę metalową, którą czterech majtków poniosło na swych barkach na pokład okrętu. — Na schodach wiodących z łodzi na okręt, jeden z majtków pośliznął się i trumna wpadła w morze. Za pomocą haków wyciągnięto ją z głębin, i tu spostrzeżono, że ciała w trumnie nie ma. Trumna rozleciała się w upadku i król znalazł grób w morzu. Sprowadzeni nurkowie po długich poszukiwaniach znaleźli wreszcie ciało.

Zalitawja czyli Węgry liczą według ostatniego spisu ludności 17,335 929 mieszkańców.

Wydalenia żydów. Z Nowogrodu wydalono temi dniami 1.300 żydów.

Kongres katolicki międzynarodowy odbędzie się w tym roku w Paryżu między 1 a 4 kwietnia.

Przezorny papa.

— Proszę pana, racz pan sobie wybić z głowy Emilkę. Związek ten jest wprost niemożliwy.

— Ależ, przysięgam panu, iż bez panny Emilji żyć nie mogę!

— Niepotrzebne przysięgi. Wierzę panu, wierzę.. Przy tak szczupłej pensji, jaką pan pobierasz..

Korespondencja Redakcji. *P. K. D. w Tyczynie.* Kurs teoretyczno-praktyczny dla wykształcenia dozorców melioracyjnych rozpoczął się dnia 1 stycznia b. r. Słuchacze tego kursu stoją na utrzymaniu funduszu krajowego. Przyjęto ich na podstawie konkursu przez Wydział krajowy rozpisanego w grudniu z. r.

Teatr. Dziś w piątek „Syn Giboyera", komedja w 5 aktach Augier'a. W sobotę „Norma", opera w 3 aktach Belliniego, drugi występ pani Marji d'Osta, primadonny opery della Scala w Medjolanie.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** Pani Klamrzyńska, rozpocząwszy występy swoje „Łucją", zakończyła niestety je wczoraj również „Łucją". Że Łucja, Dinora, Traviata, królowa Małgorzata, walczą u p. Klamrzyńskiej o pierwszeństwo, niejednokrotnie wspominałem już, a doprawdy trudno osądzić, która z rzeczonych partyj góruje nad inną. Wczoraj też teatr był przepełniony, a frenetyczne oklaski całej sali od dołu do góry trwały od czasu do czasu długie minuty. Niekłamany zapał opanował wczoraj najchłodniejszych nawet. Po scenie obłąkania odegranej i odśpiewanej z całą możliwą finezją koloratury i akcji dramatycznej, wręczono sympatycznej i tyle w tegorocznym sezonie zasłużonej artystce wspaniały laurowy wieniec, kosz z kwiatami i kilka wielkich bukietów, wobec formalnie trzęsącego się teatru od wołań, braw i głośnych objawów entuzjastycznych.

Szkoda prawdziwa, że w tak krótkim przeciągu czasu zmuszony jestem ostatni p. Klamrzyńskiej występ pożegnalny zaznaczyć; nie tracę jednak nadziei, że — wobec tego, iż stała się ulubienicą publiczności — „do widzenia" nie będzie bezzasadnem.

Obok wczorajszej tryumfatorki zbierał skończenie zasłużone oklaski p. Warmuth i za pomniejsze role pp. Jeromin i T. Borkowski. *Prawdzic.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 lutego.

(Z) Autentyczne zapewnienia, że między ministrami handlu obu połów monarchji przyszedł po skutku układ w sprawie taryf kolejowych, ożywiły wielce ruch w papierach transportowych. Spekulacja giełdowa widziała w tem ogromną korzyść dla przemysłu austrjackiego, iż na kolejach węgierskich wyroby nasze traktowane będą na równi z wyrobami węgierskiemi, to też chętnie przeoczała niebezpieczeństwo, które przyniesie ten układ, warując równe prawa transportowe w Austrji fabrykatom węgierskim, więc stwarzając naszemu przemysłowi konkurencję groźną przez to, iż rząd węgierski umie otaczać swoją opieką tameczny przemysł. Ruch w akcjach kolejowych i nim wywołana zwyżka przeniosła się koło południa na targ akcyj bankowych i przemysłowych i znów popchnęła w górę renty. Umożliwiły to zagraniczny kurs, albowiem Paryż wcale nie był zmartwiony ulotnieniem się bankiera Mace wraz z 21 milj. franków, lecz owszem szedł dziś w kierunku zwyżkowym przeważnie w walorach włoskich, Berlin zaś wtórował wiernie w tym samym kierunku, tak iż dziś licytowały się formalnie między sobą obie te giełdy. Spotęgowało to u nas ruch giełdowy i tak podniosło kursa, że ostatecznie notowaliśmy:

Kredyty austrjackie 307 75, węgierskie 344·75, Anglobanki 166 80. Uniony 243·25, Bankvereiny 117·80, Länderbanki 217 80, Ludwiki 211 25, Czerniowieckie 233 —, Renta papierowa 92 25, srebrna 92 25, austrjacka złota 109 75, papierowa 102 05, węgierska złota 104 75, papierowa 100·95, dukat 5 40, 20-frankówka 9 06 —, 20-markówka 11 21, rubel 1·33½ zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 12 lutego. Pszenica na wiosnę 8.32 do 8.34, na maj-czerwiec 0.— do 0.—, na jesień 0.— do 0.—. — Żyto na wiosnę 7.48 do 7.50, na maj-czerwiec 6.78 do 6.80, na jesień 0 — do 0.—. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.60 do 6.62, na jesień 6 66 do 6.69. — Owies na wiosnę 7 27 do 7 29, na maj czerwiec 0.— do 0.—, na jesień 0.— do 0.—. — Rzepak na styczeń-luty 13.50 do 13 15, na sierpień 13.50 do 13 60. — Spirytus prompt 18 37 do 18.62, na luty-maj 18 50 do 18.75 *zł.*

Peszt 12 lutego. Pszenica na wiosnę 8.25 do 8.27, na jesień 7.78 do 7.80. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.21 do 6 23. — Owies na wiosnę 6.99 do 7.01. — Rzepak na sierpień 13.30 do 13.40. — Spirytus gotowy 17.25 do 17.75 zł.

Berlin 12 lutego. Pszenica loco 198 25, na kwiecień-maj 198.50. — Żyto loco 175.—, na kw.-maj 174 50. — Owies loco —.—, na kw.-maj 147.75. — Spirytus loco 52.10, na styczeń-luty 51.40, na kwiecień maj 51.40 marek.

Tryjest 12 lutego. Spirytus gotowy 18.75 do 19.— zł.

Ceny nafty:

Wiedeń 12 lutego. Galicyjska Stand. white marka Gartenberg-Schreier gotowa loco 18.75 do 19.25, kaukazka prompt ab Tryjest 6.50 do 6.75, amerykańska prompt loco 21.25 do 21.50.

Hamburg 12 lutego. Loco 6 70, na marzec 6.60. —

Brema 12 lutego. Loco 6.55.

Antwerpja 12 lutego. Loco 16.75.

Z zbożowych targów.

13 lutego	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	7 —	8 15	7 —	7 85	6 70	7 35	7 10	8 30
Żyto	5 80	6 35	5 75	6 20	5 60	5 85	6 —	6 45
Jęczmień	6 —	6 75	5 25	7 —	4 85	6 50	5 75	7 25
Owies	6 —	6 40	5 90	6·20	5 30	5 75	6 —	6.50
Groch	6 20	9 75	6 —	9 —	6 —	8 50	6 30	9 75
Wyka	—	—	0.—	0.—	0.—	0.—	—	—
Rzepak	—	—	—	—	—	—	—	—
Chmiel	—	—	—	—	—	—	—	—
Konic. czer.	42	52	42	52	45	51	45	52
Konic. biała	—	—			—			
Okowita	—	—					—	—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel od ——— zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.
Pszenica i nasiona do siewu poszukiwane, zresztą usposobienie spokojniejsze.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 13 lutego. (pryw.) Dzienniki podnoszą do wielkiego znaczenia fakt ten, iż cesarz był na obiedzie w ambasadzie francuskiej. Fakt taki miał ostatni raz miejsce 25 lat temu.

Podobno p. Herbette, ambasador francuski, otrzyma order Czarnego Orła.

Czerniowce 13 lutego. Wczoraj po południu odbyła się instalacja burmistrza Kochanowskiego.

Petersburg 13 lutego. *Russki Inwalid* donosi, że gdy podczas wczorajszej parady jenerał Mansey, komendant korpusu gwardji, zameldował się przed carem, aby mu złożyć raport, car wskazał mu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, jako tego, któremu raport zdać należy. Gdy car i arcyksiążę przybyli na plac parady, zagrały kapele wojskowe rossyjski i austrjacki hymn.

Dziś odbędzie się dalszy ciąg przeglądu wojsk.

Wiedeń 13 lutego. *Wiener Ztg.* donosi, iż sankcję cesarską uzyskała uchwalona przez sejm galicyjski ustawa, tycząca się organizacji służby sanitarnej gminnej.

Neue Freie Presse ogłasza list pasterski wydany przez episkopat austrjacki w sprawie nadchodzących wyborów do Rady państwa, a podpisany przez 32 arcybiskupów i biskupów. W piśmie tem episkopat podnosi tę okoliczność, że czasy stają się coraz poważniejsze, wskazuje na to, że żywioły dążące do przewrotu starają się w klasach robotniczych wywołać niezadowolnienie i nienawiść do klas wyższych; podnosi, iż ustawodawstwo musi się liczyć z prądem spółczesnym i wielką uwagę poświęcić socjalnej sprawie. Wszystkie ludy austrjackie, żądając uwzględnienia swych różnorodnych interesów, muszą jednak na pierwszem miejscu mieć na oku utrwalenie jedności państwa, gdyż to jest głównym warunkiem istnienia wspólnej ich ojczyzny. List pasterski ubolewa dalej, że w ostatnich czasach uchwalone ustawy przez Radę państwa stoją w sprzeczności z prawami i zasadami katolickiego Kościoła, czego dowodem, że dotychczas jeszcze niestety nie uwzględniono życzenie całego austrjackiego episkopatu w sprawie wyznaniowej szkoły.

List pasterski wzywa w dalszym ciągu wyborców, aby wybierali do parlamentu ludzi o charakterach silnych, o gorącym patrjotyzmie i o gorących zasadach katolickich, przyczem mieli to na oku, że według zasad katolickich miłość do swego narodu nie powinna się wyrodzić w pogańską nienawiść rasową, będącą stanowczem przeciwieństwem chrześcijańskiej miłości bliźniego. Wreszcie list pasterski zaleca unikać wszystkiego, co może zakłócić spokój społeczny, obywatelski, narodowy lub religijny.

Wiedeń 13 lutego. Wiceprezydent rady zawiadowczej kolei Karola Ludwika i Creditanstaltu Stummer umarł.

Budapeszt 13 lutego. Według ogłoszonego wykazu kas państwowych za ostatni kwartał 1890 roku było w tym kwartale dochodów o 12 217 321 zł. więcej, a wydatków o 416 669 zł. mniej, aniżeli w tym samym kwartale roku 1889 ogólny bilans za IV kwartał 1890 jest zatem o 12,633 990 zł. korzystniejszy, aniżeli w IV kwartale roku 1889.

Budapeszt 13 lutego. W sejmie odpowiadając na wniesioną wczoraj przez Juljusza Horvatha interpelację, rzekł minister handlu Baross, że doniesienia dzienników o zawartych w Wiedniu układach między obома ministrami handlu w kwestjach taryfowych są nieprawdziwe, gdyż nie zawarto żadnych takich układów, któreby pociągały za sobą zmianę dzisiejszych taryf węgierskich. Minister odparł stanowczo zarzut, jakoby rząd węgierski porzucił stanowisko, na którem stał dotychczas w kwestji taryfowej. Jeżeliby świadczenia ze strony rządu austrjackiego nie wyrównywały zupełnie tego co Węgry straciłyby przez zmianę taryf, wówczas zmiana taryf węgierskich byłaby niemożliwą, jednakże nie leży to w interesie kraju ogłaszać, że taryfy te są nienaruszalne, nawet chociażby rząd węgierski osiągnął przez ich zmianę korzyści. (Żywe oklaski)

Odpowiadając dalej na pytanie interpelanta, czy do obrad cłowych z Niemcami wciągnięte także kwestje taryf kolejowych, stwierdził Baross, że już dotychczasowy traktat zawiera postanowienia co do taryf kolejowych, jest zatem tylko kwestją jak te postanowienia w przyszłości mają być zastosowane, a co do tej kwestji, to interesa węgierskie znajdą wszelką możliwą ochronę. Zresztą wzajemna gotowość i mądrość rządów traktujących w tej sprawie uprawniają do nadziei, że rząd węgierski będzie mógł na zasadzie wzajemności skutecznie bronić interesów kraju. (Ogólne oklaski)

Odpowiedź tę ministra przyjął do wiadomości interpelant, tudzież cała Izba.

Sejm przyjął projekt ustawy, zezwalającej, aby wojska bośniacko-hercogowińskie w celu odbycia ćwiczeń wojskowych weszły w granice krajów węgierskich. Przeciw tej ustawie głosowała tylko skrajna lewica.

Northampton 13 lutego. Posłem do parlamentu w miejsce Braudlaugha wybrano gladstończyka Manfielda 5436 głosami przeciw konserwatyście Germaine'owi.

Paryż 13 lutego. Król Milan zaprzeczył stanowczo doniesieniu petersburskich *Nowosti*, jakoby król Aleksander cierpiał na niebezpieczną chroniczną chorobę.

Sofja 13 lutego. Reprezentant włoski Sonnaz udzielił rządowi bułgarskiemu cyrkularz Rudiniego, donoszący o ukonstytuowaniu się nowego gabinetu. Odpowiadając na to, wyraził rząd bułgarski nadzieję, że narodowa sprawa bułgarska znajdzie u nowego gabinetu włoskiego tę samę sympatyczną ocenę, którą znalazła u poprzednich rządów.

Okólnik Rudiniego sprawił w tutejszych kołach rządowych jak najlepsze wrażenie.

Paryż 13 lutego. Rada ministrów zatwierdziła projekt ustawy o stowarzyszeniach.

Projekt ten orzeka zupełną swobodę prawa stowarzyszania i zgromadzania się pod warunkiem, że o zgromadzeniu władza poprzednio zawiadomioną zostanie. Wykroczenia przeciw tej ustawie karane być mają więzieniem aż do pięciu lat. W projekcie tym przewidziane jest zakładanie towarzystw, składających się z Francuzów i cudzoziemców, tudzież ze samych cudzoziemców. Rząd może po poprzedniem zawiadomieniu rozwiązać towarzystwa cudzoziemskie, ale wzywając wcale pomocy sądów. Takie towarzystwa, w których członkami są także cudzoziemcy, muszą każdego takiego członka cudzoziemca wykluczyć, jeżeli rząd tego zażąda. Dalej postanawia projekt tej ustawy, że każdemu członkowi stowarzyszenia religijnego przysłuża prawo kiedy zechce wystąpić z towarzystwa i zażądać zwrotu majątku, który wniósł.

Petersburg 13 lutego. Na wczorajszą wielką paradę wojskową przybył arcyksiążę Franciszek Ferdynand w mundurze swego bużańskiego pułku dragonów i wraz z carem objechał front ustawionych wojsk. Po paradzie odbyło się w pałacu zimowym śniadanie, na które odkomenderowani zostali dowódcy wojsk biorących udział w paradzie i deputacja bużańskiego pułku dragonów. Car wzniósł toast na cześć arcyksięcia, arcyksiążę zaś toastował na cześć cara. Na wczorajszem polowaniu ubił arcyksiążę trzy niedźwiedzie. Po południu był arcyksiążę w Pawłowsku w odwiedzinach u wielkich książstwa Konstantynowstwa Mikołajewiczów, a wieczorem był na balu w pałacu zimowym.

Petersburg 13 lutego. Wyszło rozporządzenie carskie, nakazujące wprowadzenie języka rosyjskiego jako urzędowego do zarządu wszystkich miast Kurlandji, podobnie jak to się stało w zarządach wszystkich miast w Inflantach.

Londyn 13 lutego. Dillon i O'Brien zaraz po przybyciu do Folkestone zostali uwięzieni.

Berlin 13 lutego. Wczoraj dał ambasador francuski obiad na cześć cesarza niemieckiego. Na objad ten otrzymało zaproszenie trzydzieści trzy osób, między nimi Caprivi i Marschall. Cesarz przybył w mundurze gwardyjskiego pułku huzarów, cesarzowa nie przybyła. Przy obiedzie siedziała żona ambasadora pani Herbette między cesarzem i księciem Henrykiem, naprzeciw nich siedział ambasador Herbette i księżna Henrykowa. Appartamenta ambasady były wspaniale przystrojone.

Lizbona 13 lutego. Dziennik urzędowy rozpoczął ogłaszać liczne manifestacje lojalności, przesłane królowi z całej Portugalji z powodu zajść w Oporto.

Ludność witała bardzo sympatycznie wojska, przeznaczone dla Mozambiku, gdy wsiadały na okręty. Pokoju nigdzie nie zakłócono.

Przyjechali do Lwowa
dnia 13 lutego 1891.

HOTEL GEORGA. J. Paygert z Streptowa. A. Garapich z Zagórza. Wł. Radoński z Bortkowa. Dr. Wł. Kastory z Krakowa. M. Natansohn z Petersburga. J. dr. Mochliński z Wołynia.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 13 lutego godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	307·85	Węg. kolej półn. wschodn.	197 25
Alpiny	96 20	Wiedeńskie losy kom.	148 52
Kredyty węg.	345 —	Akcje tytoń.	148 25
Anglobanki	167 25	Gal. obl. indem.	104 50
Uniony	243 75	Elbethale	221 50
Ludwiki	212 25	Länderbanki	219 25
Nordbany	278 50	Renta zł. węg.	104 90
Lombardy	131·50	Bankvereiny	117.80
Losy tureckie	86 90	Renta węg. pap.	100 95
Staatsbahny	244 —	Rubla	1·33 85
Czerniowieckie	234 —		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 13 lutego 1891.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	209 50	212 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	231 50	234 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305 —	302 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	318 —

Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	100 85	101 55
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	109 —	109 70
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·25	98·95
Banku krajowego 4½% wa.	98 65	99 35
Tow. kred. galic. 5 „ „	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ włoskie.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 40	96 10
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	99 75	100 45
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	85 10	85 80

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. zł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 3½% „	53 —	— —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 30	105 —
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100 70	101 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 5 prz. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 30	99 —

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	21 75	23 75
„ „ Stanisławowa	28 50	30 50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.36	5.48
Napoleondor	8 95	9.14
Półimperjał rosyjski	9 85	—
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1.45
„ „ papierowy	1.32 —	1.34 —
100 marek niemieckich	55.80	56.40

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	9·25	8·50	7 15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		[illegible]
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		8·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		9 —		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8 —			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·18		1·06
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisl. i Husiatyna		6·44		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				6·08
„ „ tylko w piątki				2·28
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

17)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy).

Przytykał do niej wytwornie urządzony salonik, z fortepianem, szafkami zapełnionemi książkami i stolikiem, na którym Hilda miała wszystkie przybory do malowania na porcelanie i do innych robót kobiecych. Ileż tu ona błogich godzin spędziła, zajęta ulubionemi rozrywkami, używając ich naprzemian i oddając się roskosznym marzeniom o przyszłości! Ale teraz, zdawało się jej, że już nigdy, ani tu, ani w żadnem innem miejscu nie potrafi być szczęśliwą. Nieprzejrzana chmura troski okłębiła ją ciemną osłoną, po przez którą nie przeciskał się żaden promień światła.

Słońce zapadało po za wyniosłe kasztany parku wśród powodzi purpury i złota. Przejrzystość powietrza zdawała się każdy przedmiot czynić w tej chwili wyraźniejszym i barwniejszym. Tak samo było z ładnemi drobiazgami zapełniającemi pokój, tudzież z roślinami oplatającemi jego okna. Wszędzie tu oko napotykało tylko powabne obrazy, a jednak urocze dziewczę, które je miało przed sobą, ciemnościami czuło się otoczonem i wnętrze duszy gorzką boleścią miało zaciemnione.

Hilda broniła dotąd zawzięcie człowieka, którego ukochała, zapewniając o jego niewinności, oburzając się na wszelką co do tego wątpliwość; — ale teraz, gdy zostawszy sama, w oczy zajrzała owemu strasznemu zarzutowi, wiara w niej chwiać się poczęła.

Czy w samem zachowaniu się z nią Bothwella tego wieczoru, nie było czegoś dziwnie zagadkowego? Wszakże, zaledwie wyznawszy jej swą miłość, jakby mimowoli, natychmiast dodał, że się nie czuje godnym jej miłości i nie może jej nigdy poślubić!

I także niewątpliwem było, że się od niedawna zmienił do niepoznania. Przebijało w nim przygnębienie człowieka, dręczonego jakiemś tajemnem cierpieniem. Ale czyż to jeszcze upoważniało do obwiniania go o tak ohydną zbrodnię?

A jednak... może te podejrzenia są słuszne — szeptał jej jakiś głos niepozbyty, i dusza jej przebywała wtedy walkę, wśród której zdawała się chwilami bliską obłędu, nie mogąc rozjaśnić otaczających ją ciemności. Własne doświadczenie mało ją mogło dotąd zaznajomić z życiem. Znała je przeważnie z czytywanych powieści, a wszakże napotykała tam postacie gentlemenów, którzy się morderstwa dopuszczali, i tak dziwne widywała sprzeczności w ludzkich duszach, iż zdawało się, że dla niektórych istot wszystko bywa możliwem w pewnych warunkach... Ale on... Bothwell Graham!!!

Nie! ona temu nigdy nie uwierzy! Przeczucie jej serca trafniejszem jest od najbystrzejszych domysłów brata; a co do oszczerstw, do których tak pochopni bywają źli ludzie, czyż godzi się jej nawet brać je w rachubę?

— Oddałabym mu jutro rękę, gdyby tego zażądał, — rzekła do siebie — Stanęłabym z chęcią przed ołtarzem obok niego, i z chlubą nosiłabym jego nazwisko.

Mężne postanowienie zabarwiło żywym rumieńcem jej lica, gdy stanąwszy przed zwierciadłem ze złożonemi rękoma, wykonywała ślub wiecznej wierności Bothwellowi, patrząc z upodobaniem na wyraz odwagi, który twarz jej cechował w tej chwili. Odtąd wiara Hildy w człowieka, któremu oddała serce, nie zachwiała się już ani razu.

Jakkolwiek wychowywany w czasach, gdy młodzież skłonną była do lekceważenia i do obojętności w rzeczach religijnych, Bothwell Graham stał dotąd wiernie przy przepisach religji, pomny zasad wszczepionych mu przez ciotkę od dzieciństwa. Miejscowemu plebanowi okazywał należne uszanowanie, co niedziela bywał zawsze w kościele, a każdej pierwszej w miesiącu zwykł był przystępować do komunji, tradycyjnym zwyczajem. Wstawał wcześnie i podążał ścieżkami zwilżonemi jeszcze rosą do starego parafjalnego kościółka, aby wśród miejscowych parafjan uklęknąć dla przyjęcia Sakramentu.

Głębokiego zatem doznał wrażenia, odebrawszy w końcu sierpnia od plebana list, w którym ten radził mu powstrzymać się następnej niedzieli od przystąpienia do Stołu Pańskiego, a to aby nie wywołać swą obecnością zgorszenia między pobożnymi.

„Niech mię Bóg od tego uchowa, pisał pleban, abym kogokolwiek potępił, nie wysłuchawszy; ale niepodobna, abyś pan sam nie wiedział o strasznych podejrzeniach, jakie na tobie ciążą. Pomimo tego nie zgłosiłeś się do mnie, jak się tego spodziewałem, dla wytłumaczenia dziwnego zachowania się, które wywołało owe domysły. Nic zgoła nie uczyniłeś dla odzyskania szacunku twoich bliźnich; cóż więc dziwnego, że owe milczenie bierne wydało się im potwierdzeniem twojej winy. Obowiązkiem moim jest zatem uprzedzić cię, że dopóki nie postarasz się o rozprószenia ciemności, jakie cię dziś otaczają, nie godzi się tobie żądać dostępu do Pańskich ołtarzy.

„Jeśli chcesz zbliżyć się do mnie i otworzyć mi serce ze szczerością skruszonego grzesznika, gotów jestem użyczyć ci porady i pomocy; a nawet — jeżeli zupełną we mnie położysz ufność — dołożę starań dla poprawienia ci opinji w obec ogółu.

„Zawsze ci przychylny *Jan Monkhouse.*"

— Dobrze uczynił, że to napisał, — rzekł Bothwell, gniotąc list w zaciśniętej pięści. — Gdyby się był odważył przemówić do mnie takiemi słowy, wątpię, czybym się powstrzymał od dania mu uczuć siły mojej ręki, chociaż jest osobą duchowną.

W niespełna godzinę po odebraniu listu plebania, skreślił następującą odpowiedź:

„Nie mam nic zgoła do wyznania, i dla tego spowiadać się nie potrzebowałem. Trudności i troski mojego życia są tego rodzaju, że je zrozumieć potrafi tylko człowiek równy ze mną wiekiem i stanowiskiem. Dla siwowłosego kapłana pozostałyby one całkiem niepojętemi.

„Ponieważ nie wypadało mi dawać przed sądem odpowiedzi, któremi zdradziłbym położone we mnie zaufanie, przeto mądrzy sędziowie mai wywnioskowali, że dopuściłem się morderstwa dziewczyny, którą po raz pierwszy widziałem, gdy już nie żyła.

„Przystąpić zamierzam do Stołu Pańskiego przy rannem nabożeństwie w przyszłą niedzielę, i nie radziłbym nikomu próbować odmówienia mi przy nim miejsca.

„Pozostaję z poważaniem *Bothwell Graham.*"

Sam poszedł do Bodminu dla zostawienia listu w plebanji, tak mu pilno było, aby doszedł jak najprędzej.

Wracając do domu, napotkał Hildę w pobliżu Kasztanowego Gaju. Bardzo mu się bladą wydała, a stała się jeszcze bledszą, gdy jej rękę ścisnął.

Po kilku słowach powitania, szli obok siebie przez chwilę, nic nie mówiąc.

— Dziwno mi, że zgadzasz się na to, abyś widzianą była przez ludzi w mojem towarzystwie, — rzekł Bothwell, gdy ich minął wózek, wiozący do miasteczka żonę są iedniego dzierżawcy. — Musiałaś zapewne słyszeć, jakie pogłoski krążą o mnie w tej okolicy, a wnoszę z niejednej przymówki twojego brata, że jest on bardzo skłonny do dawania im wiary.

— Przykro mi, jeśli tak łatwo uwierzył temu, co uważam za niegodziwe oszczerstwo, — odpowiedziała Hilda.

— Niech ci Bóg zapłaci za zacne słowa, wyrzeczone z taką stanowczością! — zawołał żywo Graham. — O, tak; jest to szkaradne kłamstwo. Wiem, że można mi wiele zarzucić, uczyniłem w życiu nie jeden krok nierozważny, i skutki tego odbiły się na mnie dotkliwie. Ale niezdolny jestem popełnić czynu, jaki mi teraz przypisują; lekkomyślnym bywałem nieraz, ale do zbrodni nie posunę się nigdy.

— Czemuż nie chciałeś przy śledztwie wyraźnie odpowiadać na pytanie sędziego? — spytała Hilda. — Ztąd właśnie wszystko złe dla ciebie wynikło.

— Tak i ja mniemam; ale nie mogłem być całkiem szczerym, bez narażenia dobrej czci kobiety; a wiesz, że człowiek honorowy powinien raczej na wszystko najgorsze siebie narazić, niżby to uczynił.

— Zaczynam tę zagadkę rozumieć, — szepnęła Hilda, mocno zarumieniona. — „Czemuż się wcześniej tego nie domyśliłam!" — pomyślała z uczuciem gorzkiego zawodu. — „Chodzi tu po prostu, o tajemnicę jakiejś miłosnej sprawy. On kocha inną kobietę, i jest tak mocno z nią związany, że gotów dla niej własną cześć u ludzi utracić. Ja zaś podrzędne miejsce zajmuję w jego sercu, i na równi z tamtą nie stanę w niem nigdy..."

— O, nie! ty tego nie potrafisz nigdy zrozumieć, — zawołał Bothwell z namiętnem rozżaleniem.

— Nie wyobrazisz sobie nigdy, w jaką otchłań niedoli zapada człowiek, który nieszczęsnym węzłem skojarzył się z kobietą, oddawna już przez niego nie kochaną. Kiedym przebywał w Indjach, Hildo, zaprzedałem się w niewolę istocie, która bardzo nie wiele dać mi mogła w zamian za moję wiarę i miłość. Nie śmiem opowiadać ci okoliczności, jakie złożyły się na wytworzenie owego stosunku, istna fatalność zdawała się pchać mię ku temu, co miało stać się przekleństwem mojego życia. Zapóźno już dzisiaj zrywać te pęta, skoro ani po rękę tej, którą kocham, nie mogę sięgnąć, ani imienia mojego oczyścić z hańby, która na nie padła. Nic już tego nie zmieni; nic tej plamy nie zmyje. Jestem w oczach wszystkich zbrodniarzem, któremu dla tego tylko czyn jego uszedł bezkarnie, że nie było wyraźnych dowodów. Patrz oto Hildo, co dziś odebrałem..."

Podał jej list plebana, który trzymał zmięty w zaciśnionej dłoni, a ona odczytała go powoli, po przez łzy zaciemniające jej wzrok. Bolesne współczucie dla kochanka, czyniło go bardziej jeszcze dla niej drogim.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier Braci Fijałkowskich z Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.